Nr. 243. Lwów — Wtorek dnia 30 Października. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer osobny we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numer z poprzedniej doby po 20 hal.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 8 h. korresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: 30 św. Klaudyusza, Ozeasza Pror. Jutro: 31 św. Wolfganga, Łukasza Ew. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 6 min. 14, Zachód „ „ 4 „ 1 | Długość dnia godzin 9 min. 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Pokonane trudności.

Piszą nam z Wiednia 27 b. m.:

Po przyjęciu kompromisowego wniosku Gessmana, projekt reformy wyborczej może już być wniesiony przez komisyę do pełnej Izby. Po długiej i wytężonej walce o warunki, przy których nowy parlament będzie mógł zmienić okręgi wyborcze, a w Galicyi zmienić także system proporcyonalny, Koło polskie otrzymało wszystkie możliwe zabezpieczenia przeciw niespodziankom niekorzystnym dla naszego stanu posiadania. Tu nasz narodowy interes był sprzeczny z czeskim, ale — co więcej — sprawiedliwość nie była po stronie Czechów. Licząc na to, że ich narodowy rozwój jest silny, dążyli oni do tego, aby w przyszłości każda zmiana okręgów wyborczych mogła być uchwalona przy zwykłym komplecie i zwykłą większością głosów. Spodziewali się oni urwać w ten sposób mandaty, przyznane teraz Niemcom, których, oczywiście, nie mogli na to przyzwać. Dla nas również było to niebezpieczne, ponieważ każda przypadkowa, nieprzyjazna nam większość mogłaby przerobić układ okręgów galicyjskich, albo zmienić nawet postanowienia, wprowadzone specyalnie dla naszego kraju. Dlatego Koło i Niemcy obstawali za kwalifikowaną większością $^2/_3$ pełnej Izby, konieczną do ważności jakiejkolwiek zmiany w ustawie wyborczej. Ale z powodu czeskiej opozycyi niepodobna było przeprowadzić takiego postanowienia. Wówczas pojawił się wniosek Gessmana, aby do zmiany okręgów wyborczych niezbędny był minimalny komplet 343-ch posłów, co z ministrami, z prezydyum Izby i z jej sekretarzami da mniej więcej 360 posłów, to jest do 516-tu wszystkich. Przy takim komplecie uchwała może już zapaść zwykłą większością. Umiarkowani Czesi wprawdzie nie oświadczyli się za tym wnioskiem, ale też go nie zwalczali, ponieważ sami czuli niesłuszność swego stanowiska; wytrwali na niem tylko radykaliści między Czechami. Koło polskie zażądało takiego dodatku do wniosku Gessmana, iżby wszelka zmiana w postanowieniach dotyczących Galicyi była w takim jedynie razie możliwa, jeżeli w liczbie minimalnego kompletu 343-ch posłów obecnych na posiedzeniu znajduje się najmniej połowa deputowanych z Galicyi. Ilekroć tedy w przyszłości z którejkolwiek strony wyjdzie wniosek niekorzystny dla nas, wystarczy Kołu naszemu opuścić salę, a wtedy wniosek upadnie, choćby w Izbie pozostało więcej niż 343-ech posłów. Żadne powiększenie liczby mandatów niemieckich i czeskich bez jednoczesnego powiększenia polskich będzie niemożliwe. Niemcy przystali na ten polski warunek i tak powstał kompromisowy wniosek Gessmana. W komisyi przyjęto go 32-ma głosami przeciw 12-tu słowiańskim. Przy tej sposobności znowu się okazało, że polityka praktyczna, a nie rasowa oddaje nam największe korzyści. W sprawie reformy wyborczej pozostaje nam jeszcze przeprowadzić wnioski Starzyńskiego, zmierzające do ustalenia granic między prawodawstwem Sejmów a Rady państwa, wtedy zaś można będzie powiedzieć, że wyprawa posłów Koła polskiego dała nam wszystkie możliwe powodzenia.

Zdobyło ono dla Galicyi nie 88 mandatów, jak proponował baron Gautsch, i nie 92, co powszechnie uważano za ideał prawie nieosiągniony, a jedynie upragniony przez naszych ludowców i radykałów, zrzekających się zresztą wszelkich narodowych rękojmi, lecz zdobyło mandatów 106, tak, że samo Koło polskie będzie liczyło niemal tylu posłów, ilu Gautsch proponował dla całej Galicyi; Rusini również otrzymają liczniejszy zastęp deputowanych, niż im dawał Gautsch, chociaż oni, zasklepiwszy się w tym pierwotnym projekcie, ciągle przeszkadzali Kołu. Nadto zaś zdobyło ono wszystkie zabezpieczenia narodowego stanu posiadania we wschodniej Galicyi przez wprowadzenie systemu proporcyonalnego, który-to system w Galicyi zachodniej umożliwi stronnictwom umiarkowanym walkę o mandaty ze społecznym radykalizmem.

Koło nasze ze słuszną dumą może powiedzieć o sobie, że zrobiło wszystko, co w danych warunkach było możliwe. Zrobiło więcej, niż powszechnie się spodziewano. A jeżeli dodamy, że jednocześnie zdołało przeprowadzić upaństwowienie kolei Północnej, co zdawna było ogromnie ważnym i silnie zewsząd atakowanym ekonomicznym postulatem naszego kraju, to śmiało można powiedzieć, że zasłużyło na wdzięczność całej naszej ludności. Bierze ona w swe ręce rzecz postawioną dobrze i wszechstronnie zabezpieczoną od niespodzianek zgubnych dla narodowego rozwoju. Oby tych zysków nie zmarnowały warcholskie agitacye!

Uroczystości Rakoczy'ego.

Śmiertelne szczątki wielkiego bojownika o wolność węgierską, Franciszka II z rodu Rakoczych, — króla bez państwa, bez dworu, bez tronu — spoczną w tych dniach na ojczystej ziemi. Spoczną na niej za zgodą Cesarza, który swem zezwoleniem na tę uroczystość chciał dać jeszcze jeden dowód swej wielkiej życzliwości dla Węgrów. Oby jednak ta uroczystość nie rozpłomieniła zanadto kossuthowskich dążności, które teraz znowu zaczynają grozić powikłaniem stosunków w monarchii habsburskiej, ponieważ koalicya nie chce spełnić militarnych zobowiązań, wynikających z ugody z Koroną, nie chce mianowicie uchwalić powiększenia liczby rekrutów, koniecznych do obsługi nowych armat nietylko w armii wspólnej, ale nawet w artyleryi honwedów. Wbrew wyraźnemu brzmieniu ugody, w której sama koalicya przystała na takie zwiększenie liczby rekrutów, jakie koniecznem się okaże dla odnowionej artyleryi, a to bez żadnego wynagrodzenia w postaci „koncesyi narodowych", domagają się teraz kossuthowcy właśnie owych koncesyi, jako zapłaty za przyznanie wojsku większej liczby rekrutów. Z tego powodu ustąpił minister wojny jen. Pitreich, któremu zresztą zarzucali Węgrzy — tak samo niesłusznie, jak hr. Gołuchowskiemu — że się opierał ich narodowym dążnościom. Być może, iż jego następcy jenerałowi Schönaichowi już nie będą robili takich trudności, — że się zadowolą nasyceniem swej zemsty. W przeciwnym razie przedarta będzie ugoda, dr. Wekerle ustąpi — i któż wie, co potem się stanie! Oby dzieje Rakoczy'ego, które teraz przypomną się Węgrom, stały się dla nich ostrzeżeniem, że nigdy nie trzeba zbyt silnie napinać łuku.

W połowie wieku XVII skończyło się zbrojne powstanie kuruców zupełnem zwycięstwem wojsk cesarskich. Wódz powstańców hr. Piotr Zrinyi, więziony długo w Wiener-Neustadt, oddał głowę pod topór kata. Córka jego Helena, wdowa po Franciszku Rakoczym, który był synem ostatniego księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II, matka dwojga małych dziatek, złożyła broń po długiej, bohaterskiej, świetnej obronie Munkacza. Zachowano jej wszystkie dobra, ale kazano mieszkać w Wiedniu. Córkę jej oddano do klasztoru, z którego jednak potem wyszła, aby oddać rękę jenerałowi hr. Aspremont. Dwunastoletniego synka Franciszka powierzono opiece przeciwnikowi rodu Rakoczych, prymasowi Węgier Kollonicsowi, który oddał go na wychowanie do konwiktu OO. Jezuitów pod Wiedniem. Skończywszy nauki, młodzieniec został w Wiedniu, mówił tylko po niemiecku i tylko niemiecki strój nosił, ożenił się z Niemką, córką landgrafa Hessen-Rheinfels-Warnfrieda, a częściej niż trzeba było i bardzo głośno mawiał, że gdyby wiedział, iż ma w sobie choć jedną żyłkę nielojalności względem cesarza Leopolda I, toby kazał wypruć ją sobie. Przesadzanie się w lojalności posunął do takiego stopnia, że prosił cesarza, aby jego dobra na Węgrzech wzięto na własność państwa, a jemu natomiast dano dobra w różnych stronach Niemiec. Odpowiedziano mu, że gdyby uważano go za niebezpiecznego, toby cesarz mógł mu poprostu skonfiskować dobra, ale w żadne facyendy wdawać się nie myśli. Jeżeli jednakże nie miano go za niebezpiecznego, to nie wierzono w jego lojalność i wciąż trzymano w Wiedniu.

Na Węgrzech tymczasem rozwijały się stosunki na podstawie układu z r. 1687-ego, zawartego z pokonanymi powstańcami. Mieli Węgrzy konstytucyę, rządził nimi ich rodak prymas Kollonics, na czele wojska stał drugi ich rodak jen. hr. Aleksander Karolyi, ale trzeba przyznać, że było tak, jak w Królestwie Polskiem przed rokiem 1831-ym od wstąpienia na tron Mikołaja I: wciąż się mszczono na kurucach, wciąż obcinano węgierskie prawa i drażniono ludność. Pojawiło się mnóstwo ludowych poetów, którzy zaczęli nastrajać swe lutnie na jękliwe tony, wciąż żałośnie wołali, że wolność przepadła, że bohaterski król Matthias w grobie się przewraca i że lepiej zginąć, aniżeli żyć w niewoli. Zaczął się tedy ferment w narodzie, a widząc to, rząd nakładał coraz uciążliwsze tłumiki. Już patryoci przestali nosić zwyczajne kapelusze, przywdzieli mycki kuruckie.

Właśnie w tym czasie wybuchła wojna między Leopoldem I a francuskim królem Ludwikiem XIV o hiszpańskie dziedzictwo. Francya wysłała do Węgier agentów prowokacyjnych. W Wiedniu pojawił się niejaki Bercsenyi, który się zaprzyjaźnił z Rakoczym, przypomniał mu dzieje jego rodu, rozgrzał go dla sprawy węgierskiej. Rakoczy za pośrednictwem kapitana Longuevala, Belga w służbie austryackiej, wszedł w układy z Ludwikiem XIV-ym i wreszcie list doń napisał. Wtedy dopiero się okazało, że Longueval był szpiegiem: list Rakoczy'ego znalazł się w rękach cesarza, a zaraz potem wtrącono Rakoczy'ego do tej samej celi więziennej w Wiener-Neustadt, z której jego dziada Zrinyego wyprowadzono na szafot. Nie pomagały zabiegi matki i żony: Rakoczy miał być ścięty. Przekupiono wówczas straż więzienną, a jej kapitan Lehmann sam wyprowadził z kaźni Rakoczy'ego, ponieważ przekonano go, że cesarz chce, żeby Rakoczy uciekł. Za to ów kapitan był poćwiartowany, a Rakoczy znalazł się w Warszawie, gdzie już nań czekał Bercsenyi. Listami gończymi oznajmiono, że kto żywcem dostawi Rakoczy'ego do Wiednia, otrzyma ogromną na owe czasy kwotę 10 tysięcy guldenów, a kto go zabije, dostanie 6 tysięcy guldenów.

Lecz schował Rakoczy'ego francuski poseł w Warszawie du-Héron, a zajęli się nim polscy magnaci, stronnicy partyi francuskiej. Ponieważ rząd polski utrzymywał wówczas przyjazne stosunki z Wiedniem, przeto magnaci pokryjomo wywieźli Rakoczy'ego z Warszawy. Krył się on kolejno w różnych dworach magnackich, aż znalazł bezpieczną gościnę u Sieniawskiego w Brzeżanach, skąd nawiązał stosunki z Węgrami. Tam 12-go maja 1703-ego roku ogłosił manifest, którym wzywał wszystkich mężów pod broń w imię Boga i wolności, a wkrótce potem sam, na czele kuruców, którzy się zgromadzili w Karpatach na naszej stronie, wkroczył zbrojno do Węgier. Towarzyszyło mu wielu Polaków.

Odtąd zaczęła się wojna, z początku tak szczęśliwa dla Węgrów, że nawet wódz wojsk cesarskich jen. Karolyi przeszedł do powstańczego obozu, a Rakoczy'ego okrzyknięto w r. 1707 w Onodzie królem niepodległych Węgier. Zaczęły się zabiegi o pokój, lecz dwór cesarski nie chciał o nim słyszeć. Ludwikowi XIV już niepotrzebne były Węgry, więc je opuścił. Kraj był wyczerpany, głód w nim panował, komitaty zaczęły odpadać od Rakoczy'ego, aż wreszcie cały kraj zapragnął poddać się cesarzowi. Między magnatami a powiernikiem cesarskim Janem Palffym nawiązały się tajne układy. Przybrały one wielkie rozmiary, gdy następca Leopolda I Józef I przyrzekł zachować wszystkie prawa węgierskie i całą konstytucyę, a dać powszechną amnestyę. Na tej podstawie stanął 1-go maja 1711 roku pokój w Szatmarze. Rakoczy wyjechał z matką do Turcyi, za nim podążyli jego najbliżsi. Gromadka osiadła w Radoście nad brzegiem morza Marmora i tam zmarła najpierw Helena ze Zrinyich Rakoczowa, a następnie w r. 1735-ym jej syn. Oboje byli pochowani we francuskim klasztorze OO. Benedyktynów w Konstantynopolu. Stamtąd ich szczątki przywieziono teraz na ojczystą ziemię, gdzie we środę będą złożone w Koszycach, bo to miasto należało do Zrinyich, a od nich przeszło do Rakoczy'ego.

Wybitny węgierski historyk i poseł Koloman Thaly, który teraz stoi na czele komitetu pogrzebowego, wykazał w swych dziełach, że dzięki długiej wojnie Rakoczy'ego Węgrzy uratowali swój byt narodowy, Sejm, samorząd komitatów i mogli przetrwać następne ciężkie czasy. Naukowo uzasadnił tę miłość, jaką lud otoczył pamięć ostatniego potomka niezmożonych szermierzy węgierskiej wolności Zrinyich i Rakoczych.

Ale losy Franciszka II Rakoczy'ego zawsze jednak wołają do Węgrów: Nie przeciągajcie struny! A właśnie kossuthowcy bardzo ją naciągają.

Korespondencye.

Wiedeń 27 października.

(Ustawa o odpowiedzialności za wypadki, spowodowane automobilami. Prawdopodobna nominacya arcybiskupa Serajewa X. Stadlera biskupem djakowarskim. Wystawa w Wiedniu w r. 1908. Występy Eleonory Duse.)

(y). Spoczywająca od wielu miesięcy w komisyi prawniczej Izby poselskiej ustawa o odpowiedzialności za nieszczęśliwe wypadki, spowodowane automobilami, doczeka się prawdopodobnie załatwienia jeszcze w tej sesyi. Po długiej pauzie podjęto wczoraj w komisyi na nowo obrady nad odnośnym projektem ustawodawczym i załatwiono kilka najważniejszych jego paragrafów. Przedewszystkiem przyjęto zasadę, że właściciel automobilu bezwarunkowo jest odpowiedzialny za każdy nieszczęśliwy wypadek bez względu na to, czy w chwili, gdy taki wypadek się zdarzył, znajdował się na swym automobilu, czy też nie. Obok właściciela odpowiedzialnym jest także, kto dobrowolnie bierze udział w kierowaniu automobilem, natomiast będący w służbie właściciela automobilu kierownik odpowiada tylko w takim razie, jeżeli wina jego zostanie udowodniona. Długa dyskusya wywiązała się nad kwestyą, czy w razie, jeżeli taki zawodowy kierownik automobilu skutkiem nieszczęśliwego wypadku zostanie kaleką, lub dozna wogóle szwanku na zdrowiu, ma prawo domagać się od właściciela automobilu specyalnego odszkodowania i zaopatrzenia, czy też nie. Referent dr. Pattai oświadczył się za tem, ażeby w takim razie właściciel automobilu nie był obowiązany do żadnych świadczeń, gdyż i tak musi on służbę automobilu asekurować w państwowem Towarzystwie ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków. Jeżeli zatem taki maszynista czy motorowy ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi, to otrzyma przewidzianą w ustawach rentę z zakładu ubezpieczeń od wypadków, zapewnienie mu zaś jeszcze osobnego wynagrodzenia od właściciela byłoby chyba tylko zachętą do nieostrożnej jazdy, a głównym celem projektowanej ustawy jest przecież to, ażeby zmusić właścicieli i kierowników do większej ostrożności podczas jazdy i zmniejszyć przez to liczbę nieszczęśliwych wypadków. Poglądy te d-ra Pattaia poparł reprezentant rządu radzca ministeryalny dr. Schauer, natomiast socyalista Seitz i sympatyzujący z socyalistami członek stronnictwa reformy socyalnej dr. Ofner domagali się, aby nietylko zakład ubezpieczenia, ale także właściciel automobilu płacił rentę motorowemu, który ulegnie nieszczęśliwemu wypadkowi. Głosowanie nad tą kwestyą odłożono do następnego posiedzenia, wczoraj zaś przyjęto jeszcze paragraf tej treści, że w razie, jeżeli automobil przejedzie kogoś na śmierć, a ten zabity miał biednych rodziców, których utrzymywał, w takim razie właściciel automobilu ma zapłacić odpowiednie odszkodowanie nietylko żonie i dzieciom tego zabitego, ale także jego rodzicom.

Wedle doniesień z Rzymu bawi tam od pewnego czasu arcybiskup z Serajewa X. Stadler, a ten pobyt jego w wiecznem mieście stoi podobno w związku z nominacyą X. Stadlera biskupem djakowarskim w miejsce zmarłego X. Strossmajera. Wiadomo, że biskupstwo djakowarskie należy do najbogatszych w całem państwie, podczas gdy arcybiskup Serajewa zdany jest jedynie na pensyę rządową. Rząd krajowy Bośnii i Hercogowiny podobno byłby rad z tego, gdyby X. Stadler przeniósł się do innej dyecezyi, gdyż nie na rękę jest mu gorliwość, z jaką ten książę Kościoła stara się nawracać muzułmanów bośniackich na katolicyzm. Przed kilku miesiącami skazał nawet rząd bośniacki X. Stadlera na 600 koron grzywny za udzielenie chrztu św. pewnemu młodemu muzułmaninowi, która to sprawa w swoim czasie wywołała olbrzymią sensacyę.

W roku 1908 odbyć się ma w Wiedniu wielka wystawa celem uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza. Myśl jej urządzenia powziął dolno-austryacki związek przemysłowy. Wedle pierwotnego projektu miała to być jedynie wystawa przemysłu budowlanego, później jednak zdecydowano się rozszerzyć jej ramy na wszystkie dziedziny swojskiej produkcyi. Prezydyum związku przemysłowego było już u Cesarza na audyencyi i prosiło go, aby zezwolił na to, by projektowana wystawa nosiła nazwę „cesarskiej wystawy jubileuszowej", na co Monarcha chętnie się zgodził. Tymi dniami odbędzie się wybór komitetu, który zajmie się przeprowadzeniem tego dzieła. Wystawa odbędzie się w Praterze.

Eleonora Duse znów zawitała do Wiednia i wystąpiła wczoraj w teatrze nad Wiedenką w znanej sztuce „Monna Vanna". Pomimo, że Wiedeńczycy już ją widzieli w tej roli, przyjęli ją bardzo gorąco, a wywoływaniom nie było wprost końca. Dziwny czar zaiste roztacza ta artystka. Od roku 1892, w którym po raz pierwszy ujrzeli ją Wiedeńczycy, jedenaście razy wracała do Wiednia i za każdym razem czekały ją tu tryumfy. Dziś występuje jako Rebeka West w dramacie Ibsenowskim „Rosmersholm", w przyszłym tygodniu zaś wystąpi w sztukach „Hedda Gabler" i „Abbesse de Jouart".

Z komisyi reformy wyborczej.

Wiedeń. Na sobotniem popołudniowem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej oświadczył pos. Wassilko, że Rusini są przeciwnikami autonomii w jej dzisiejszej formie, zaś zwolennikami autonomii narodowej. Dopóki ten postulat ruski nie będzie spełniony, mogą oni co najwyżej oświadczyć się za tem, aby rząd czynił jak największy użytek ze swego prawa, zwłaszcza w Galicyi co do interpretacyi ustaw na korzyść Rusinów. Nie mogą oni natomiast zgodzić się, aby centralnemu rządowi wogóle coś odbierano na korzyść galicyjskiej administracyi i Sejmu galicyjskiego. Faktyczne stosunki w Galicyi dowodzą, że tylko taki administracyjny podział tego wielkiego obszaru, jaki istniał w latach 1853 do 1860, może upodobnić administracyę tego kraju do administracyi innych prowincyi. Sam rząd uznał konieczność podziału Galicyi, dzieląc ją na dwa okręgi wyższego sądu krajowego i na trzy komendy korpuśne, oraz trzy dyrekcye kolejowe. Wniosek pos. Starzyńskiego będzie dla Rusinów wzmożeniem politycznej administracyi krajowej i znienawidzonego przez nich Sejmu; nie mogą go więc przyjąć. Mówca nie mógł zrozumieć, co jest we wniosku pos. Starzyńskiego, lub co chciał pos. Bobrzyński. Zdaniem mówcy także i minister spraw wewnętrznych nie zupełnie tych posłów zrozumiał. Wobec tego, że we wnioskach Koła polskiego tkwi zawsze jakaś myśl nieuchwytna dla zwykłego człowieka, trzeba je zawsze przyjmować z niedowierzaniem. Rusini ze względu na swój zasadniczy program, swoje historyczne prawa w Galicyi i nieufność

---

31)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Gdy skręcili w ścieżkę, wiodącą między winogradem, Simon przeszedł na inny temat: utyskiwać zaczął na fillokserę, a w związku z tem i na ministeryum rolnictwa.

Przybywszy na szczyt góry, zasiedli na małej ławeczce, stojącej pod krzyżem. Pułkownik zajął miejsce w środku, oparł się o swój kij sękaty i rozprawiać teraz zaczął z kolei o dobrych i złych stronach sadzenia topól amerykańskich.

Zuzia spoglądała w dolinę, gdzie nad kominami kładły się warstwy srebrzystej mgły. Orlay zaś patrzył na Zuzię, pół uchem słuchając pułkownika.

Przyglądał się czarnym włosom dziewczyny, gładko do tyłu zaczesanym: nad prawem okiem rozebrane były równym przedziałem, a w błękit wpadający ich połysk zdradzał kwitnącą siłę życiową szlachetnej rasy, w równej mierze, jak pełne, czerwone usta, pod tę chwilę cokolwiek opierzchnięte od wiatru.

Dziewczę musiało uczuć oczy Orlaya na sobie, gdyż zwróciło twarz ku niemu. Nie spuściła rzęs, ale wsparta o ramię ojca, z głębokim spokojem w jego spojrzeniu nawzajem swoje utopiła.

I we wzroku ich obojga musiała istnieć jakaś siła magnetyczna, bo dłuższy czas żadne z nich wprost nie miało mocy oderwać oczu od siebie. Wkońcu przestali widzieć wszystko inne do koła i dla obojga nawzajem wśród mglistej dali istnieć zaczęła tylko para ciemnych oczu chłonąca drugą parę i przez nią nawzajem pochłaniana. Zawsze jednak dziewczyna pierwsza uczuła zawrót głowy i spuściła oczy, a twarz jej teraz zabarwiła się szkarłatem.

Nie przemówili do siebie ani jednego słowa, a jednak Orlay wiedział, iż dziewczka bezwzględnie i bezwarunkowo oddała mu się w tej chwili duszą i ciałem. Jeżeli dotychczas istniał w niej jaki cień oporu, to opór ten stajał teraz, jak płatek śniegu na słońcu. Teraz już zupełnie do niego należy.

Pułkownik ukończył wykład o topolach amerykańskich i zabrali się z powrotem ku domowi.

Orlay asystował przy śniadaniu pułkownika w pawilonie ogrodowym; po śniadaniu wziął pułkownik gazety do przejrzenia. Nie tracił na to dużo czasu.

— Artykuł wstępny... Ciekawy jestem, co mnie to może obchodzić, jakie zdanie ma pan Piotr czy Paweł o kwestyi wschodniej? Obrady sejmowe.. A niechże sobie łby tłuką i urywają! Wszak nic innego nie umieją. Wiadomości bieżące... Znów jakaś wioska uległa spaleniu. Rząd powinien ująć ster sprawy bezpieczeństwa publicznego... Jakiś turysta spadł ze szczytu Alp... Czego on tam szukał, idyota? Zabójstwo! Szkoły ludowe mnożyć, nie paragrafy karne! Buenos-Ayres — mniejsza z tem!

Rzucił na stół gazetę, włożył kapelusz słomkowy i zaczął nakładać grube rękawice skórzane. Przygotowania te znaczyły, iż wybiera się obecnie na obławę, której ofiarami będą pasożyty, szkodliwe dla róż.

— Dzisiaj zbiera się na upał afrykański, Zuziu. Nie pójdziesz do domu?

Nie odeszła jednak. Orlay sięgnął po gazetę, ale ją odłożył po chwili i zwrócił się do Zuzi, która siedziała na swojem zwykłem miejscu, z rękami skrzyżowanemi na piersiach.

Orlay przez stół podał dziewczynie prawicę, ona powoli złożyła w niej swoją.

Gdy palce mężczyzny zacisnęły się silnie dokoła jej drobnej, wąskiej ręki, dziewczyna z jakimś urywanym jękiem, czy łkaniem pochyliła głowę i przycisnęła sobie ciemną dłoń Orlaya do czoła. W ruchu tym był jakiś wyraz, pełen namiętnej siły.

— Kochasz mnie, Zuziu? — zapytał Orlay zcicha.

Zuzia uśmiechnęła się do niego z wyrazem uwielbienia w oczach. Także pytanie! Czy go kocha? Przecież od niepamiętnych czasów kocha go szalenie — jego, jego jednego, jedynego! Nawet wyobrazić sobie nie może, żeby mogła kiedy kochać kogo innego...

Pułkownik stentorowym głosem przywoływać zaczął przyjaciela do ogrodu. Zauważył jakiegoś nad wszelki wyraz podejrzanego żuczka na drzewie brzoskwiniowem.

Potworka rogatego, o barwie krokodyla... Czego ta nikczemna bestya chce od jego brzoskwiń? Uczciwy żuk nie ma potrzeby zbroić się w rogi, ani też przybierać na siebie koloru zielonego, dla omylenia czujności ludzkiej.

Orlay szybkim ruchem uniósł do ust rękę Zuzi.

— Droga, droga narzeczono moja!

I pośpieszył do starego, a Zuzia pobiegła do domu.

Splecionemi dłońmi objęła czoło i jak nieprzytomna chodzić zaczęła po chłodnych, roletami przyciemnionych pokojach.

Siadła na jednej kanapce, potem na drugiej, to znów na trzeciej. Sama nie wiedziała, co robi, nie była w stanie trzeźwo myśli zebrać. Czuła jakieś słodkie omdlenie w głowie i w sercu, które ją upajało i wprowadzało w stan oszołomienia.

Uderzyła się w rękę o róg stołu: nawet uczucie bólu przyjemnem jej było w tej chwili. Wszystko, wszystko, — nawet brzmienie własnego głosu napełniało ją dreszczem szczęścia, gdy powtarzała półgłosem słowa Orlaya: „droga, droga narzeczono moja!..."

I znów bez pamięci zaczęła biegać po pokojach; naraz przypomniała sobie, że właściwie szuka czegoś. Tak jest, ale czego? Prawda, miała sobie dostać dzisiaj świeżą parę rękawiczek jelonkowych.

Otwiera szafę hebanową, inkrustowaną masą perłową i przerzucając między miękkiemi zwojami pożółkłych koronek, natrafia palcami na zimny jakiś twardy przedmiot. A toż co takiego? Wyjmuje: wachlarzyk z kości słoniowej. Roztwiera go z roztargnieniem, spogląda na zręcznie na cienkich szczebelkach malowane amorki, i czyta półgłosem podpis, rzucony poniżej: „Jean Réfalvy".

Wachlarz wypadł jej z rąk na podłogę, ona zaś, wsparta o szafkę, z zapartym w piersiach oddechem stanęła bez ruchu, jak skamieniała. Réfalvy! Nazwisko targnęło nią i zbudziło ze snu upojenia, jak lunatyka, gdy nań zawołać po imieniu.

Starała się zastanowić: im bardziej jej się to udawało, im bardziej rozpierzchnięte myśli skupiała, tem naglej i gwałtowniej blednąć zaczął świetlany, słodki blask, którym upajała się bezwiednie od kilku miesięcy, a owa beznadziejnie ciemna, rozpaczliwa chmura, pod ciężarem której uginała się poprzednio, na nowo zasnuwać zaczęła horyzont nad jej głową. Przejrzała jasno w tej chwili, iż szaleństwem było z jej strony marzyć jeszcze o szczęściu. Takiej jak ona — nie wolno już kochać i nie wolno niczyjej miłości poniewierać dla siebie.

Jakto więc byłaby zdolna kłamstwem doprowadzić Orlaya do tego, aby z nią podzielił jej niczem nie zmazaną hańbę?... Nie, ona tego nie chciała. Uczucia, z jakiemi odnosiła się do Orlaya, były mimowolne, bezwiedne, bez planu; jakieś pełne uroku upojenie, któremu ulegając, bez oporu pozwalała sercu swojemu dążyć, dokąd chciało. Nie! oszukać, wyzyskać nie chciała nikogo; kochała tylko, bo wszakże była kobietą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do tych, z których stron wyszedł wniosek — muszą go odrzucić.

Poseł Głąbiński zaznacza, że trudno zaprzeczyć, iż powszechne prawo wyborcze jest wielkim krokiem naprzód na korzyść idei centralizmu; że reforma wyborcza wykracza poza podstawy dyplomu październikowego. Do kompetencyi Rady państwa należy całe mnóstwo ustaw. Ma ona przed sobą rząd odpowiedzialny, podczas gdy Sejmom przyznano tylko te ustawy, które określają statuta krajowe i §§ 11 i 12 ustawy zasadniczej. Przy wnioskach, nad którymi toczą się obrady, nie chodzi o rozszerzenie autonomii lub o program autonomistyczny, gdyż program ten opiera się na dyplomie październikowym. Autonomiści stoją zawsze na tem stanowisku, że Sejmom musi być dana jak największa samodzielność i samorząd we wszystkich kwestyach gospodarczych, społecznych, narodowych i politycznych, o ile przez to wspólność państwa nie jest narażona. Poseł Starzyński dąży dzisiaj do autonomistycznej interpretacyi kilku paragrafów państwowej ustawy zasadniczej, która to interpretacya byłaby zresztą zbyteczna, gdyby istniejące postanowienia zasadniczej ustawy państwowej były faktycznie stosowane w takim duchu, w jakim je wydano. Wobec braku takiego zastosowania wspomnianych ustaw zasadniczych, potrzeba niestety tej autonomistycznej interpretacyi. Nie można jednak dopuścić do ograniczeń istniejącej kompetencyi ustawodawczej. Podobne zamiary ograniczenia widzi mówca w kilku wnioskach, postawionych w subkomitecie. Koło polskie jest obowiązane do wdzięczności rządowi za przychylne stanowisko wobec jego wniosku.

Stylizacya wniosku pos. Starzyńskiego, zdaniem mówcy, odpowiada bardziej zasadniczym ustawom państwowym, niż stylizacya przedstawiona w subkomitecie. Rozumie się samo przez się, że Sejm nie może wyjść poza zasadnicze postanowienia prawa cywilnego. Ale to samo trzeba powiedzieć o Radzie państwa, o ile chodzi o postanowienia nie na jej polu. Takie ograniczenia nie należą jednakże do ustawy. Rada państwa i sejmy są równorzędnemi ciałami ustawodawczemi. Jeżeli coś uchwalą, co sprzeciwia się zasadniczym postanowieniom ustaw, to uchwała nie otrzymuje sankcyi. Nie można jednak ciała ustawodawczego ograniczać, a wtedy uniknie się także drażliwej kwestyi, co właściwie należy rozumieć przez zasadnicze postanowienia prawa cywilnego. Jak wiadomo, można mieć w tym względzie różne zdanie. Prawo cywilne nie dzieli się na część ogólną, którąby zawierała zasadnicze postanowienia, i część szczegółową. Potrzeba więc pozostawić interpretacyi, co należy uważać za zasadę, a co nie. W dyskusyi prowadzonej w Radzie państwa w r. 1867, nie tylko sprawozdawca, ale i mówcy byli przekonani, że przy ustaleniu kompetencyi sejmów ustawodawstwo cywilne musi im być pozostawione. Dr. Rechbauer, który bynajmniej nie był autonomistą, podniósł, że przez to autonomia się rozszerzy, gdyż ustawodawstwo w tym kierunku przypadnie sejmom. Pos. Wassilko oświadczył, że Rusini są przeciwnikami autonomii i jedynie zgodzić się mogą na autonomię narodową. Przyznał on tem samem, że i Rusini są autonomistami. Istotnie też każdy naród kulturny musi myśleć autonomistycznie, podobnie jak każdy kulturalny człowiek dąży do zwiększenia swojej samodzielności. W ten sam sposób postępują stowarzyszenia, okręgi i kraje. Każde ciało polityczne musi dążyć do osięgnięcia pewności ruchów. W Austryi i Rusini i Niemcy są autonomistami; jeżeli zaś występują przeciwko autonomii krajów, to czynią to z innych powodów, obawiając się mianowicie albo majoryzacyi w tych okręgach, gdzie tworzą mniejszość, albo niebezpieczeństwa dla jedności państwa.

Wielkie spory narodowe mogą być tylko w sejmach należycie omówione, kwestye narodowościowe nie dadzą się rozwiązać w Radzie państwa i rozwiązanie to nie da się osiągnąć przez walki w jej łonie. Trzeba go szukać tam, gdzie rzeczywiście może nastąpić. Lecz sejmy muszą mieć w tym celu większy zakres działania, nie zagrożony przez rząd centralny lub Radę państwa, aby ich najlepszej woli i zamiarów nie niweczyła nieprzyjazna polityka. Dlatego też zwiększenie zakresu działania Sejmu galicyjskiego leży także w interesie Rusinów.

Z przyjęcia wniosku posła Starzyńskiego nie może wyniknąć żadne niebezpieczeństwo dla Rusinów. Ruscy posłowie występują sami w Sejmie z różnymi wnioskami, np. na polu kultury, pragnąc, by uzyskały one moc ustawy. Jakże będzie możliwe spełnienie tych żądań, jeżeli zakres działania sejmów nie będzie rozszerzony? Podział kraju, którego się domaga p. Wassilko, nie przed to forum należy. Już kilkakrotnie mieliśmy sposobność oświadczyć się przeciw podziałowi z rozmaitych względów historycznych, politycznych i narodowych.

Rusini, żądający podziału kraju, mylą się wielce, gdyż błędne jest przekonanie, jakoby Galicya wschodnia była krajem ruskim. Jest ona krajem rusko-polskim. Na 4,800.000 mieszkańców niespełna 3 miliony przypada na ludność ruską, zaś na polską 1,618.000. Walki w takim razie są nieuniknione i zaostrzą się. Polacy, którzy w każdym razie zajmują miasta i tworzą wielką własność w wielu gminach i powiatach, będą musieli się bronić, skoro po dokonaniu rozdziału zostaliby w mniejszości. Jest możliwem, że Rusini zyskaliby większość w Galicyi wschodniej, lecz nie jest to pewnem. Przeciwnie, jest nawet prawdopodobieństwo, że właśnie Polacy osiągnęliby większość. Walka stałaby się o wiele zaciętsza, gdyż obecnie Galicya zachodnia i posłowie z zachodniej Galicyi nie mają nic wspólnego z walkami narodowemi. Natomiast później stronnictwa, które obecnie zachowują się pokojowo wobec siebie, musiałyby również w Sejmie wystąpić intensywniej w obronie interesów swojej narodowości. Rusini nie powinni więc przywiązywać wielkich nadziei do podziału kraju. Galicya została podzielona już w roku 1852, podział jednak okazał się niekorzystnym dla kraju i obu narodowości. Po kilku latach musiano kraj ponownie zjednoczyć, czego my także się domagamy i domagać musimy. Poseł Wassilko nie umiał dostatecznie uzasadnić swej nieufności do wniosku posła Starzyńskiego.

P. dr. Starzyński odpowiadał w końcowym wywodzie na zarzuty podniesione przeciwko jego wnioskom i wykazywał, że ugoda narodowa może być tylko zawarta w Sejmach, a nie w parlamencie, że należy przeto rozszerzyć autonomię Sejmów.

Po mowie p. Starzyńskiego obrady przerwano i odroczono posiedzenie komisyi do poniedziałku.

Pożegnanie hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia 26 bm.:

Dzisiaj w południe urzędnicy ministeryum spraw zagranicznych żegnali ustępującego ze swego stanowiska hr. Gołuchowskiego. Imieniem urzędników przemówił doń pierwszy szef sekcyi Merey. W pięknem przemówieniu zaznaczył on na wstępie, że pożegnanie z hr. Gołuchowskim, który przez lat blisko dwanaście stał na czele ministeryum spraw zagranicznych, dla wszystkich urzędników tego ministeryum jest serdeczną przykrością. Nie ma bowiem między żegnającymi hr. Gołuchowskiego urzędnikami ani jednego, któryby jemu czegoś nie zawdzięczał. Następnie p. Merey wskazał na to, że blisko dwunastoletnia działalność hr. Gołuchowskiego na czele ministeryum spraw zagranicznych, to nietylko okres ciężkiej i mozolnej jego pracy, lecz także okres zaszczytów i tryumfów. Pomiędzy ustępującym ministrem spraw zagranicznych a ciałem urzędniczem tego ministeryum nawiązała się złota nić, która po ustąpieniu hr. Gołuchowskiego nie przerwie się, lecz pozostanie w sercach urzędników jako szczere, głębokie poważanie i dług wielkiej wdzięczności.

Hr. Gołuchowski odpowiedział w te słowa: „Szanowni Panowie! Przed blisko dwunastoma laty powołany zostałem przez zaufanie naszego Najłaskawszego Monarchy na to stanowisko, na którem otrzymałem ponad zasługę moją dowody łaski i uznania monarszego, a dzisiaj stanąłem już u tej granicy mojej działalności, z której spoziera się już tylko w przeszłość. I gdy patrzę w tę przeszłość, to przedewszystkiem widzę ową ciepłą, energiczną i ofiarną pomoc, której w działalności mojej doznałem od was, moi szanowni współpracownicy i przyjaciele, a którą do końca życia zachowam w najwdzięczniejszej pamięci. Przeżyliśmy wśród wspólnej pracy niejedną godzinę podniecenia, niejedną radość i niejedną troskę odczuwaliśmy wspólnie i stąd powstał między nami ów kit wzajemnego zaufania i szczerej życzliwości, który dzisiejsze nasze rozstanie czyni mi tak bolesnem. Tylko to jedno uczucie owładnęło mną w zupełności; inne z pewnością nie miesza się z niem, gdyż o władzę i wpływy nie ubiegałem się nigdy; z tym samym spokojem umysłu i uczuć (mit derselben Gelassenheit), z którym kiedyś wchodziłem na najwyższe szczeble, schodzę dzisiaj w dół (trete heute in die Versenkung hinab). Moją jedyną gwiazdą przewodnią było pragnienie spełnić moją powinność wobec monarchii i Najjaśniejszego Pana, wedle najlepszej wiedzy mojej i sumienia. Przekonany jestem, że zawsze wierny pozostałem tej mojej gwieździe przewodniej bez względu na pochwały lub nagany, nie troszcząc się o sąd i niechęć *tych kół nieodpowiedzialnych, które nie szanują niczego i nikogo, wiedzione ślepą namiętnością partyjną, jeśli nie niskiemi pobudkami*; zawsze starałem się wypełnić ową maksymę: „Czyń twoją powinność i nie troszcz się o to, cokolwiek będzie!“ A teraz, szanowni przyjaciele moi, serdecznie żegnam się z wami. Opuszczam to stanowisko z gorącem życzeniem, aby ono było i na zawsze pozostało silną ostoją niesfałszowanej wspólności, owej pragmatycznej wspólności, która znajduje swój wyraz we wspólnej armii i we wspólnem kierownictwie spraw zewnętrznych i która stanowi potęgę i powagę monarchii, a bez której mocarstwowe stanowisko naszego państwa uledz musi niezawodnemu uwiądowi. Zachowajcie o waszym starym szefie dobre wspomnienie, tak jak on zawsze pozostanie waszym dobrym przyjacielem, i za wszystko to, coście mi dobrego zrobili, i za te serdeczne w waszem imieniu przez ekscelencyę Mereya wypowiedziane słowa przyjmijcie odemnie serdeczną podziękę“.

W tem przemówieniu hr. Gołuchowskiego uderza wielka serdeczność i szczerość. I w stylu i w treści jest to przemówienie ogromnie różne od tych, które się zwykło słyszeć przy oficyalnych pożegnaniach. Nacisk, jaki hr. Gołuchowski położył na ustęp, w którym wskazuje na to, że tylko niesfałszowana pragmatyczna wspólność jest podstawą i treścią potęgi i powagi, czyli mocarstwowego stanowiska państwa, wyraźnie daje do zrozumienia, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża tej wspólności. Zaś ów zwrot o „niskich pobudkach“, które kierują często namiętnością partyjną zaślepionemi „nieodpowiedzialnemi kołami“, wywołał wprost sensacyę i żywo jest komentowany w sferach politycznych. Jak powiadają, zwrot ten odnosi się do przewódcy partyi ludowej w sejmie węgierskim posła Rakovszky'ego, który, jako członek węgierskiej delegacyi najostrzej występował przeciwko hr. Gołuchowskiemu, a w tych swoich wystąpieniach kierował się osobistą zemstą za to, że hr. Gołuchowski usunął brata jego ze stanowiska radzcy legacyjnego w Paryżu.

Wypadki w Rosyi.

Samara. W okręgu stauropolskim napadnięto na urzędnika podatkowego i towarzyszącego mu urzędnika pocztowego. Obu zabito i zrabowano im 25.000 rub.

Petersburg. O zamachu dynamitowym na moście Wozniesieńskim donoszą następujące szczegóły: Dzisiaj w południe przejeżdżał wybrzeżem kanału Katarzyny wóz wiozący 600.000 r. z urzędu skarbowego, prowadzony przez kasyera Hermana. Oprócz niego eskortowali wóz trzej inspektorzy cłowi, oraz 8 żandarmów i ajentów policyjnych. Zamach przygotowano przy skrzyżowaniu ulic. Jedna bomba rzucona pod wóz eksplodowała, zabijając jednego konia i raniąc drugiego. Gdy Herman i inspektorzy wyskoczyli z wozu, rewolucyoniści powitali ich strzałami z rewolwerów. W tej samej chwili rzucono trzy inne bomby, których wybuch zranił 3 żandarmów. Napastnicy opanowali pakiety, zawierające 386.000 r. i wręczyli je jakiejś kobiecie, która natychmiast zniknęła ze zdobyczą. Po rabunku, napastnicy poczęli uciekać w rozmaitych kierunkach, strzelając z rewolwerów. Jeden z atakujących padł od strzału żołnierza, drugiego ujęto. Oddział wojska, który szybko przybył na miejsce, zaczął strzelać do uciekających. Sześciu z nich ujęto, jednego ciężko raniono. Rannych i zabitych przewieziono na urząd policyjny. Wojsko otoczyło i przeszukało dom, z którego rzucono bombę. Dwóch sprawców napadu schroniło się do tego domu. Skutkiem wybuchu wyleciały szyby w oknach wszystkich domów na okolicznych ulicach. Również kilku przechodniów odniosło rany.

Petersburg. Z powodu zamachu powstała panika w centrum miasta. Panika ta trwa jeszcze. Policya i wojsko rozpoczęły pościg za sprawcami zamachu. W podwórzu pewnego domu miało wojsko zabić kilka osób. Jeden ze sprawców, ścigany przez żołnierza, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Kobietę, której napastnicy oddali worek z pieniędzmi, odnaleziono.

Petersburg. W procesie przeciw Radzie delegatów robotniczych odrzucił trybunał żądania obrony o włączenie do aktów pisma byłego prezydenta departamentu policyi Łopuchina do Stołypina, motywując tem odrzucenie, że nie ma ono znaczenia dla obecnej rozprawy. Odrzucono również wniosek o wezwanie Łopuchina na świadka. Wobec tego obrońcy oświadczyli, że postawili sobie za zadanie wyświetlić organizacyę pogromów i kontrrewolucyi przez administracyę państwową. Wobec odrzucenia wniosku Grünzenberga zachodzi obawa, czy obrona zdoła się wywiązać ze swego zadania. Obrońcy proszą więc o przerwę, celem naradzenia się z oskarżonymi.

Po przerwie oświadczyli obrońcy, że składają swe mandaty i opuścili demonstracyjnie salę. Oskarżeni, oświadczywszy, że uważają za zbyteczną swą dalszą obecność na rozprawie, prosili, aby ich odprowadzono do więzienia. Trybunał przychylił się do żądania i dalsza rozprawa toczyć się będzie w nieobecności oskarżonych.

Charków. Robotnicy w kilku fabrykach urządzili jednodniowy strejk w rocznicę pamiętnych wydarzeń. Chcieli oni wstrzymać komunikacyę uliczną i wymusić zamknięcie sklepów. Cmentarz, na którym pochowane są ofiary zeszłorocznych wydarzeń, obsadziło wojsko i policya, aby zabobiedz demonstracyom. Miasto na ogół spokojne. Na ulicach panuje zwykły ruch.

Mały feljeton.

Modlitwa Rycerza.

...Zwyciężyć daj mi Panno Święta,
acz mnie otacza wokół horda —
niech tyły poda czerń przeklęta
olśniona błyskiem mego korda —
niech miecz mój drogę sobie mości
wśród niej, ku chwale Twej świętości...

Wiem, żem jest grzeszny i śmiertelny —
padnę, gdy Bóg mnie dotknąć raczy —
w pierś mą niejedna strzała celna
godzi, lecz moc Twa przeinaczy
lot jej, bom rycerz Chrystusowy,
mieczem Cię czczący, oraz słowy — —

Jeśli Bóg zechce, moja głowa,
na dzidę wtknięta, w czas zwycięstwa
wrogów, krwią skrzepłą purpurowa,
będzie oznaką hordy męstwa —
a ciało me na krwawe sztuki
rozedrą sępy, oraz kruki — —

Lecz jeśli zechcesz Przenajświętsza,
ramię me będzie tysiąc ramion,
i ujrzysz: miecz mój wały spiętrza
trupów ku chwale Bożych znamion — —
Zwyciężyć daj Maryo Panno,
wszakże Tyś Gwiazdą mą zaranną!...

Adam Stodor.

KRONIKA.

Lwów 29 października.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę wyższego sądu krajowego we Lwowie dra Marcelego Misińskiego prezydentem sądu obwodowego w Stryju, oraz radzcę sądu krajowego we Lwowie Stanisława Miłaszewskiego prezydentem sądu obwodowego w Brzeżanach.

Cesarz zamianował profesora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie dra Jana Boguckiego nadzwyczajnym profesorem dla statyki i budowli konstrukcyi żelaznych i dla encyklopedyi wiadomości inżynierstwa na politechnice we Lwowie.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszy: Lucyana Lipińskiego z Nowego Sącza do Krakowa, Aleksandra Paczoskiego z Makowa do Nowego Sącza i Karola Pospółę z Suchej do Makowa.

Wzorowy poseł. W Kole polskiem panuje ogromne oburzenie na p. Danielaka z następującego powodu: Oto w zeszłym tygodniu postawiło było Koło polskie w porozumieniu z Niemcami sprawę upaństwowienia kolei Północnej jako wniosek nagły. Szło o to, aby wszyscy posłowie polscy i wszyscy przyjaciele Koła polskiego byli wtedy w Izbie, gdyż przy wnioskach nagłych potrzebną jest kwalifikowana większość, a w takich razach jeden głos może o całej sprawie stanowić. To też na to posiedzenie Izby przybyli wszyscy Polacy, z wyjątkiem p. Danielaka. Jeden z posłów polskich odjechał dwoje dzieci chorych na zakaźną chorobę, inny porzucił niebezpiecznie chorą żonę, aby się tylko stawić na posterunku i służyć krajowi. Jeden tylko p. Danielak nie chciał opuścić swego zajazdu w Zakopanem i wolał pilnować swej restauracyi, niż stanąć do służby publicznej.

Jellenta o Żeromskim. W sobotę p. Cezary Jellenta wygłosił w sali ratuszowej pierwszą część swego studyum o Stefanie Żeromskim. Nawiązując do poprzednich odczytów o Wyspiańskim, prelegent powiedział, że bez ujmy dla talentu innych pisarzy polskich, rzec można, że Wyspiański i Żeromski podzielili się niejako tem wszystkiem, co przepełnia dziś i przejmuje bólem duszę Polaka. Różnica między obu tymi poetami zachodzi głównie w dwóch ważnych punktach. Po pierwsze Wyspiański w swych utworach całkowicie przejmuje się uczuciami, myślami i sprawami natury ogólnej, obchodzącej cały naród, zaś u Żeromskiego obok tego występuje z niezmierną siłą element subjektywny osobisty, jego marzenia, pragnienia i wrażenia jako człowieka i poety, jako jednostki, łaknącej szczęścia. Pod tym względem żaden z poetów współczesnych mu nie dorównywa bogactwem i siłą. Druga różnica zasadza się na tem, że Wyspiański jest wykwitem kultury krakowskiej, a Żeromski wyrósł na glebie warszawskiej i tylko na tle społeczeństwa pod zaborem rosyjskiem się znajdującego, może być całkowicie pojęty. Te, jak się wyraził prelegent, krwawe opary, unoszące się nad Warszawą, ta jej długoletnia, zdławiona, bezsilna wściekłość, o której Polacy innych zaborów nie mogą mieć należytego wyobrażenia, czynią dopiero zrozumiałemi odrębne cechy twórczości Żeromskiego. To też Żeromski w rozmowach prywatnych zwykł mówić o sobie: „Jestem chory na Moskala“.

Poglądy te rozwinął prelegent szerzej, charakteryzując pokrótce, ale w sposób nader plastyczny utwory Żeromskiego z pierwszej fazy jego rozwoju. Więc przedewszystkiem omówił trzy zbiorki nowel i szkiców p. t. „Rozdzióbią nas kruki i wrony“, „Opowiadania“ i „Promień“. Pod względem tematów, które mają przeważnie tendencyę patryotyczną lub społeczną, utwory te nie dają właściwie nic nowego, poza tem co stworzyli Świętochowski, Orzeszkowa, Sienkiewicz (w pierwszych swych utworach), Dygasiński, Prus, Konopnicka. Czemże jednak się dzieje, że owe zbiorki tak silnie szarpnęły nerwami ogółu polskiego i uderzyły czytelników, jako coś zasadniczo nowego. Przyczyną tego była nowa zupełnie metoda pisarska i niesłychana intensywność odczucia. Żeromski niezrównany jest w podglądaniu rozmaitych podłostek w życiu społecznem i politycznem, przyczem przedstawia je jako coś zupełnie zwykłego i codziennego.

Są to zgrzyty, pełno tam tego, co Niemcy nazywają „Entrüstungs-Pessimismus“, pesymizm oburzenia, ale nie jest to jakiś umysł starczy, zgryźliwy, krytyczny, jakim np. był Schopenhauer, ów wielki pesymista, ale poeta, młody, nawet rzec można student, który nieraz, odkrywając bolesne rany społeczne, śmieje się, a przytem tak bogaty pod względem wewnętrznego życia i fantazyi, że nie waha się obierać tematów, zupełnie na pozór błahych, znanych, bezbarwnych, bo przez swój sposób przedstawienia ich czyni je czemś zupełnie nowem i nieznanem.

Wszystkie te pierwiastki, które pojedynczo występują w nowelach powyżej wymienionych zebrał Żeromski następnie w pierwszym utworze na wielką skalę, w powieści „Ludzie bezdomni“.

Prelegent głównie zajął się charakterystyką bohatera jej, dr. Judyma, którego psychologia zrozumiałą się dla nas stanie, gdy pojmiemy rozgrywającą się w duszy tego człowieka z gminu walkę dwóch pierwiastków: podziwu dla kultury towarzyskiej sfer wyższych i nienasyconej chęci należenia również do nich, a z drugiej strony oburzenia z powodu niesprawiedliwości społecznej i gwałtownego parcia do czynu zbawczego. To dopiero wytłumaczy nam nietylko liczne na pozór nieumotywowane uczynki Judyma, ale też owo zakończenie, które niektórzy krytycy atakowali. Prawda, porzucenie Joasi, podeptanie jej szczęścia, na równi ze swem własnem, jest to nieuzasadnione, gdy mierzymy je zwykłą miarą., jest bezcelowe, okrutne i niepotrzebne, ale zrozumiemy je, gdy zechcemy je pojąć jako „odruch anarchii“, wedle słów prelegenta, jako reakcyę tamowanej wściekłości, czyn zupełnie nielogiczny, wypływający jednak z gwałtownej chęci zareagowania w jakikolwiekbądź sposób na nacisk przemożnej rzeczywistości.

Również w „Ludziach bezdomnych“ nadzwyczaj szerokie miejsce zajmuje subjektywizm autora, jego bezbrzeżna tęsknota za czemś lepszem, jego przecudne marzenia i nastroje, niezrównanie odczute krajobrazy, słowem cała ta „nadbudowa“ liryzmu i fantazyi poetyckiej, która daje scenom z życia kreślonym ten czar subtelnej poezyi, w którym Żeromskiemu nikt ze współczesnych nie dorównał.

Na tem zakończył prelegent pierwszy odczyt. O „Syzyfowych pracach“ i „Popiołach“ mówić będzie dziś, w poniedziałek.

Kradzież w Banku krajowym. Przeprowadzone dotychczas śledztwo wykazało, że jakkolwiek owe 20.000 kor. podjął na skradzioną z Banku „przekazkę“ Meisner, to jednak głównym inicyatorem tej kradzieży był Leon Fuk, którego osobą zajmowały się od dość dawna władze, oraz prasa, jako szkodnikiem, prowadzącym młodzież na bezdroża bezmyślnych awantur pseudo-rewolucyjnych i pseudo-patryotycznych. Fuk liczy około 24 lat, a pochodzi ze Stanisławowa, gdzie jego ojciec był dawniej organistą w kościele farnym, a następnie nauczycielem muzyki, a jako człowiek ze wszech miar uczciwy, cieszył się ogólną popularnością i poważaniem. Młody Fuk, w czasie studyów w gimnazyum stanisławowskiem, należał do chłopców spokojnych, nie zwracających na się wogóle niczyjej uwagi. Dopiero przed jakimi czteru laty przeniósł on się do Lwowa i tu rozpoczął agitacyę polityczno-narodową, zawiązując tajne, konspiracyjne organizacye i kółka. Wspólnie ze śp. Józefem Baczyńskim (Zniczem), oraz z pewnym akademikiem Einänglerem, obecnie z powodu choroby umysłowej przebywającym w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, rozpoczął on przed dwoma mniej więcej laty wydawać pisemko *Naród*. Wyszło go zaledwie kilka numerów. Ale już z tych kilku można sobie było wyrobić pewien sąd o Fuku i jego kompanionach. Z każdego artykułu, z każdej notatki tego pisemka biła niedojrzała, niedowarzona „patryotyczność“, propagująca aż zbrojne powstanie. Zwracało też uwagę powtarzane przy każdej sposobności wezwanie do społeczeństwa, by każdy grosz, przeznaczony na cele narodowe, składało na ręce redakcyi *Narodu*, jako jedynej instytucyi, która godnie tych pieniędzy użyje. Wogóle Fuk nie zaniedbał żadnej sposobności, byle tylko na cele „narodowe“ zebrać jak najwięcej funduszów. I żył tak dłuższy czas. Od czasu do czasu nazwisko jego obijało się o uszy czytającej publiczności, kiedy pisma donosiły o jego aresztowaniu za jakieś przekroczenie niby polityczne, o udziale w zgromadzeniu itp. W ostatnich czasach zorganizował on we Lwowie stowarzyszenie, złożone z uwiedzionych przez niego, a niedowarzonych młodzieńców, pod firmą „Młodzież polska“. Owóż dziś już jest rzeczą pewną, że to grono członków tej organizacyi dopuściło się sprytnej kradzieży w Banku krajowym. Wedle dotąd stwierdzonych wiadomości, kiedy zapadła w „organizacyi“ uchwała zdobycia z Banku krajowego większej sumy pieniężnej, Rutkowski, służący w tej instytucyi, a należący do stowarzyszenia „Młodzież polska“, wystarał się o oryginalną przekazkę bankową, a obznajomiony z manipulacyą w Banku, bo pracował w oddziale korespondencyi, pouczył wylosowanego do podjęcia pieniędzy Meisnera, w jaki sposób ma się w kasie zachować. Manipulacya powiodła się w zupełności.

W sobotę przywieziono do Banku krajowego Meisnera, gdzie go skonfrontowano z kasyerem, jednym chłopcem bankowym i z pewnym technikiem, który był przypadkowo w Banku, gdy Meisner podejmował owe 20.000 kor. Wszyscy stwierdzili, że choć w pewnych podrzędnych szczegółach zachodzą różnice między Meisnerem, a tym, który pieniądze podejmował, przecież podobieństwo jest duże, a technik, o którym wspominaliśmy wyżej, poznał go stanowczo jako tego, który podjął 20.000 kor.

Podobno w czasie rewizyi w mieszkaniach aresztowanych znaleziono u jednego z nich starannie ukrytą, opakowaną i opieczętowaną książkę, w której prowadzono rachunki stowarzyszenia. Tam pod datą właśnie ową, w której podjęto w Banku pieniądze, znajduje się pozycya: „Wpłynęło 20.000 koron“ — a niżej: „rozeszło się 6.000 koron“.

Telefony lwowskie. Z przyjemnością dowiadujemy się, że apel nasz do Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie poskutkował i że postanowiła ona zebrać skargi abonentów telefonu i przesłać je do ministeryum handlu z odpowiednim memoryałem. W tym celu uprasza ona wszystkich posiadaczy telefonów, aby sformułowali swe zarzuty i przesłali je jak najrychlej do prezydyum Izby. Idzie więc teraz o to, żeby nikt się nie lenił z napisaniem tych zarzutów, lecz żeby wszyscy spełnili swój obowiązek. Nie spotkaliśmy we Lwowie ani jednego abonenta telefonu, któryby nie narzekał na tę instytucyę. A wieleż to osób, lubo płaci dziennie 30 ct. za prenumeratę tego wynalazku, nie posługuje się nim wcale, wprost dlatego, że nie chce się irytować przykrościami, jakie są połączone z każdą rozmową przez telefon. Każdy z nas, ileż to razy zamiast połączyć się telefonicznie pisał list i posyłał przez służącego, aby tylko nie być zmuszonym gadać do tej szkatułki, która ukrywa w sobie wszystkie możliwe sposoby budzenia gniewu u ludzi. Raz przecie trzeba z tą lichą obsługą telefonów pokończyć w naszem mieście i albo zupełnie przestać abonować się na telefon, albo też dojść do tego, żeby telefon był u nas tak dobry, jak jest naprzykład w Wiedniu. Niechże więc abonenci lwowscy raczą zadość uczynić wezwaniu Izby handlowej.

Jenerał Juljusz Latscher von Lauendorf, nowomianowany minister obrony krajowej, a dotąd komendant 9 korpusu armii, urodził się w Igławie w r. 1846. W r. 1866 brał udział w wojnie, potem ukończył szkołę wojenną i został w r. 1870 porucznikiem. Wkrótce przydzielono go do generalnego sztabu. W r. 1880 został szefem sztabu generalnego 29 dywizyi piechoty, a w r. 1886 został szefem sztabu 5 korpusu. W r. 1900, gdy ówczesny komendant 9 kopusu armii w Josefstadt generał zbrojmistrz Schönaich został ministrem obrony krajowej, stanowisko jego komendanta tego korpusu zajął generał Latscher, wkrótce potem posunięty do rangi zbrojmistrza. W r. b. Monarcha nadał mu na własność 98 pułk piechoty.

Marnowanie rzeczy pożytecznych. P. Emanuel Weissmann, dyrektor związku kredytowego we Lwowie, nadsyła nam propozycyę, nad którą warto poważnie się zastanowić. Oto powiada on, że dla Towarzystwa Szkoły Ludowej moglibyśmy zebrać dość znaczne kwoty, gdybyśmy chcieli zużytkowywać to, co dzisiaj wyrzucane jest razem ze śmieciem. Naprzykład, po zużytkowaniu szwedzkich zapałek, pudełeczko, w którem one były, wyrzucamy zwykle ze śmieciem; tymczasem, pudełeczko to ma pewną wartość, oczywiście bardzo minimalną, ale przecież ma jakąś i gdybyśmy się zgłosili do fabryki zapałek z propozycyą dostarczenia miliona takich pudełek, to fabryka chętnie zapłaciłaby nam kilkadziesiąt guldenów.

W każdej rodzinie w Galicyi zużytkowuje się dziennie minimalnie jedno pudełko szwedzkich zapałek. Ponieważ statystyka przyjmuje średnio na rodzinę pięć osób, a Galicya ma już prawie ośm milionów mieszkańców, przeto posiada półtora miliona rodzin, a z tego wypada, że dziennie zużytkowuje się półtora miliona pudełek szwedzkich zapałek. Przypuśćmy jednak, żeśmy rachowali za dużo i że nie w każdej rodzinie zużytkowuje się dziennie jedno pudełko zapałek, przypuśćmy nadto, że nie wszystkie rodziny zechcą usłuchać naszego wezwania, to i tak dochód z tego szedłby rocznie w setki guldenów. Również nie ma inteligentnego człowieka w Galicyi, któryby przeciętnie nie zużytkowywał jednego pióra stalowego na tydzień. Zużytkowane pióro wyrzuca się ze śmieciem. A przecież ono także posiada jakąś wartość i gdybyśmy przyszli do fabryki i oświadczyli, że mamy milion starych piór stalowych na sprzedaż, toby nam także ofiarowano za nie kilka czy kilkanacie guldenów. Każda rodzina mogłaby odkładać pudełko z zapałek i pióra stalowe, a gdyby ich już miała znaczną ilość, oddawałaby je jakiemuś Stowarzyszeniu dobroczynnemu, czy Tow. Szkoły Ludowej, które znowu odsyłałoby to co pewien czas do fabryk i miało z tego znaczny dochód. W praktycznej Anglii od dawna pomyślano o tem i tam nie przepadają nawet takie rzeczy, jak kawałki rozbitych naczyń szklanych lub zużyte korki od butelek. U nas, choć jesteśmy narodem niemal najuboższym wśród ludów europejskich, marnotrawność posunięta jest do najdalszych granic.

Rozstrzelanie. W sobotę na stokach cytadeli warszawskiej rozstrzelano trzech bandytów, Bolesława Grzybowskiego, Alfonsa Olszewskiego i Jana Blachowicza. Wszyscy trzej byli ludźmi młodymi, liczyli po 20 do 24 lat, należeli do warstwy najniższej społeczeństwa warszawskiego, nie umieli ani czytać ani pisać, nie umieli nawet katechizmu i byli zupełnie dzikimi ludźmi. Złowiono ich na gorącym uczynku kiedy mordowali jakiegoś żyda, karczmarza w Rakowie pod Prószkowem. Zbrodnia ich była wstrętna, ale czyż nie jest także winnym ten rząd moskiewski, który od stukilkunastu lat trzyma władzę w Warszawie; dotąd nie potrafił zapobiedz temu, żeby nie było tam ludzi, którzy ani żadnego wykształcenia nie otrzymali, ani nie mieli sposobności nauczyć się zasad religii. Na ławie oskarżonych, na której siedzieli ci trzej młodzi ludzie, siedział także i rząd rosyjski.

Krzyże z lampkami na dzień zaduszny. Związek katolickich Tow. dobroczynnych uprasza publiczność, aby zamiast składać wieńce na grobach swych krewnych, przyjaciół i znajomych, kupowała krzyże z lampkami sprzedawane u wrót cmentarza przez ten związek, gdyż cały dochód z tych krzyżów obracany jest na rzecz Tow. dobroczynnych lwowskich, a za dusze zmarłe odprawione będzie nabożeństwo żałobne.

Z teatru miejskiego. Na środę przygotowuje personal naszego dramatu „Dziady“ Adama Mickiewicza, w inscenizacyi Stanisława Wyspiańskiego, który zamknął dzieło wieszcza w siedmiu scenach dramatycznych. Tytuły tych scen są następujące: I. Cmentarz wiejski na Litwie. II. Opustoszała kaplica cmentarna. III. Izba w mieszkaniu xiędza na plebanii. IV. Cela w klasztorze przerobionym na więzienie. V. Sypialnia senatora. VI. Sala przedpokojowa u senatora. VII. Cmentarz wiejski na Litwie. — Teatr krakowski wystawił „Dziady“ w tej inscenizacyi w ubiegłym sezonie z ogromnem powodzeniem. U nas bierze w przedstawieniu udział cały niemal personal dramatu.

Premiera „Eugeniusza Onegina“ z Ireną Bohuss w partyi Tatjany zapowiada się świetnie, a kasa zamówień sprzedaje już bilety na dalsze przedstawienia tej prześlicznej opery.

Szampan p. Zehnguta. Do naszej notatki pod powyższym tytułem otrzymujemy od p. Z. Zehnguta, właściciela hotelu Bristol, następujące wyjaśnienie: Szanowna Redakcyo! Sprawa wrzekomego podrabiania szampana marki Pommery przedstawia się jak następuje: W ubiegły wtorek w południe zjawiła się u mnie komisya policyjno-sądowa celem przeprowadzenia rewizyi w moich piwnicach, a to na podstawie doniesienia, jakobym sprzedawał fałszowane wino szampańskie marki Pommery. Podczas rewizyi znaleziono u mnie do 500 butelek szampana Pommery, które asystujący komisyi rzeczoznawca fabryki Pommery uznał za oryginalny i z fabryki pochodzący szampan. Butelki z fałszywym szampanem nie znaleziono u mnie ani jednej, ponieważ nigdy fałszywego szampana nie miałem. Doniesienie to, jak stwierdziłem, uczynił tutejszy agent firmy Pommery przez zemstę za to, że szampana tej marki nie zamawiałem przez niego, tylko brałem prosto z fabryki. Zresztą dochodzenia sądowe, będące w toku, sprawę tę najlepiej i najwiarygodniej wyświetlą.

Nauczycielki gimnastyki. „Sokół“ lwowski urządza dwuletni kurs dla kandydatek na nauczycielki gimnastyki. Przyjęte być mogą panny, które posiadają egzamin dojrzałości jakiejkolwiek żeńskiej szkoły średniej, lub uczęszczają conajmniej na III rok seminaryum nauczycielskiego, a ukończyły 17-ty rok życia. Nauka rozpocznie się już w listopadzie, a w program jej oprócz ćwiczeń praktycznych i systematyki gimnastycznej, wchodzą także: nauka o budowie ciała ludzkiego, fizyologia i anatomia. Podania o przyjęcie należy wnieść do końca b. m. do Wydziału „Sokoła“ (ul. Zimorowicza), gdzie też można zasięgnąć bliższych szczegółów co do przyjęcia na ten kurs.

Konkurs. Redakcya czasopisma *Gerichtshalle* ogłasza konkurs na pracę prawniczo-literacką na temat: „Jakie są najważniejsze błędy i usterki w teraźniejszej ustawie karnej?“ Nagroda za najlepszą pracę wynosi 1000 koron, oprócz tego pięć dalszych prac będą nagrodzone kwotami po 100 koron. Opracowania należy nadesłać najdalej do końca kwietnia 1907 r. do redakcyi *Gerichtshalle* w Wiedniu, która też udziela interesowanym bliższych szczegółów.

Lekkomyślna nieostrożność. Wczoraj popołudniu na podwórzu tzw. koszar Kisielki t. j. koszar 1 pułku ułanów na Żółkiewskiem od godziny $1^1/_4$ do $3^1/_4$ popołudniu, a więc przez półtorej godziny odbywano, zdaje się, jakieś ćwiczenia w strzelaniu w tak nieostrożny sposób, że kule przelatując ponad parkanem okalającym podwórze gęsto padały na ogrody pana Starka, na ulicę Nowej Reźni i na ulicę Adamową. Kilkanaście kul wyjętych z parkanów realności przy tych ulicach złożono dzisiaj jako *corpus delicti* w policyi. Można sobie wyobrazić paniczny strach, w jakim przeżyli wczorajsze popołudnie mieszkańcy tej okolicy. Szczęśliwym wypadkiem nikt nie został raniony.

Temperatura dnia 26 października o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie + 1, w Tarnopolu + 1, w Czerniowcach + 0, w Wiedniu + 1, w Salcburgu + 6, w Gracu + 4, w Pradze + 2, w Tryeście + 14, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 16, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 3, w Monachium + 5, w Zurychu + 9, w Genewie + 12, w Lugano + 13, w Anglii + 10, w Paryżu + 12, w Biarritz + 12, w Nizzy + 14, w północnych Włoszech + 14, we Florencyi + 12, w Rzymie + 11, w Neapolu + 16, w Palermo + 16, w Madrycie + 11, w Sztokholmie + 1, w Petersburgu + 1, w Wilnie + 1, w Warszawie + 1, w Moskwie + 3, w Kijowie + 0, w Odessie + 2, w Serajewie + 6, w Belgradzie + 1, w Bukareszcie + 4, w Sofii + 4, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 14. (Temperatura według Celsiusza).

Prawie w całej Europie zachmurzenie.

Zmarli. Książę Karol Radziwiłł zmarł 26 b. m. w Berlinie w wieku lat 32 wskutek przeziębienia. Zmarły był synem Wilhelma ks. Radziwiłła i Pelagii z książąt Sapiehów, urodził się 13 marca 1874 w Berlinie i oddał się najpierw studyom prawniczym w Berlinie i w Halle, gdzie się habilitował na doktora praw, a później wstąpił do służby wojskowej przy 2-gim pułku ułanów gwardyjskich. W r. 1905 zaślubił ... hr. Branickę Zamoyską, która teraz po czteromiesięcznem szczęśliwem pożyciu owdowiała. *S. j. d.*

Wanda z hr. Olizarów Skibniewska zmarła w Warszawie w 65 roku życia. Była wdową po śp. Ludomirze Skibniewskim, marszałku szlachty gub. podolskiej.

Stan powietrza. T o godz. 7 rano + 1 R. w poł. + 6 R. w cieniu, + 10 na słońcu. Bar. 771. Spada. Przecliczna pogoda.

W braku czegoś lepszego.

— Spacerujesz, doktorze? widocznie mało chorych.

— Tak, zabijam czas, w braku czegoś lepszego.

Najznakomitsi profesorowie rolnictwa, tudzież długoletni zawodowi gospodarze, są wszyscy jednego zdania, że jesień ... jest najlepszą porą roku do nawożenia łąk. Twierdzenie to zresztą zostało sprawdzone przez tysiące doświadczeń nawozowych, przeprowadzonych przez krajową Stacyę chemiczno-rolniczą w Dublanach i przez główny Zarząd Towarzystwa Kółek rolniczych. Doświadczenia te wykazały, że nawet najlichsza łąka nawożona w jesieni mączką żużlową Thomasa i kainitem, a na wiosnę zawlóczona, wydawała bujną roślinność, z której otrzymano po- [illegible] mączką żużlową Thomasa ... [illegible] ... drugiej ... żużlowej ... w stanie ... zamówienie wykonać.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Mama Colibri“ komedya Bataille'a. — We wtorek po raz pierwszy „Eugeniusz Onegin“, opera w 5 a. (7 odsłon), słowa według powieści Puszkina, muzyka Piotra Czajkowskiego. Pierwszy występ Ireny Bohuss. — We środę po raz pierwszy: Adama Mickiewicza „Dziady“ w układzie scenicznym Stan. Wyspiańskiego. — We czwartek popołudniu „Ach to Zakopane!“ krotochwila w 3 aktach K. Kratza i Neala; wieczorem „Lalka“ z p. Kliszewską w roli tytułowej. — W piątek Adama Mickiewicza „Dziady“, sceny dramatyczne w układzie scenicznym Stanisława Wyspiańskiego. — W sobotę popołudniu „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca; wieczorem „Eugeniusz Onegin“, opera Piotra Czajkowskiego. (Gościnny występ p. Ireny Bohuss). — W niedzielę popołudniu „Porwanie Sabinek“, komedya w 4 aktach Franciszka i Pawła Schöntanów; wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna J. Offenbacha.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Marnotrawny ojciec,“ kom. w 4 a. B. Shawa.— We środę „Bodenheim,“ sztuka w 3 a. wierszem L. Rydla (popularne). — We czwartek popołudniu „Młynarz i jego córka,“ dramat ludowy w 5 aktach Ed. Raupacha (ceny zniżone do połowy); wieczorem „Zimowa opowieść,“ dramat w 5 aktach W. Szekspira. — W piątek „Dziady,“ sceny dram. w 7 obrazach A. Mickiewicza. — W sobotę „Sad wiśniowy“ w 4 aktach A. Czechowa (nowość). — W niedzielę popołudniu „Ożenić się nie mogę,“ komedya w 3 akt. Al. hr. Fredry i „Zręczność i przekora,“ komedya w 1 akcie wierszem Al. hr. Fredry; wieczorem „Odwieczna baśń,“ poemat dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 październiku. Signor Ghezzi, słynny włoski transformator w komedyi „Skandal w restauracyi“. — Hoocker and Ma belle Davis, sensacyjni amerykańscy tancerze ekscentryczni. — „Wyrzucić go,“ farsa. — 11 pierwszorzędnych nowości. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarz „Śmigusa“ na rok 1907.** Od lat 22 należy kalendarz *Śmigusa* w kraju naszym do najpopularniejszych wydawnictw tego rodzaju, a w ostatnich kilku latach stał się bodaj czy nie najbardziej ulubionem i najszerzej rozpowszechnionem. Zawdzięcza to zarówno starannie opracowanej części informacyjnej, jak i znakomicie ułożonej części literacko-belletrystycznej, w której znajdujemy utwory piór najgłośniejszych dziś w Polsce pisarzy jak: Sienkiewicza, Maryi Konopnickiej, Rodziewiczówny, Władysława Bełzy, Kazim. Glińskiego, Teodora Jeske-Choińskiego, Hajoty, Wiktora Gomulickiego, Krzywoszewskiego, St. Rossowskiego, Z. Kamińskiego i wielu innych. Kalendarz *Śmigusa* nie spełniłby swego zadania, gdyby jako codzienny przez rok cały towarzysz i doradca czytelnika nie był też zaopatrzony w pewien zasób lekkiego dowcipu i wesołego humoru, których ludziom nieraz tak bardzo potrzeba. Owóż i pod tym względem kalendarz *Śmigusa* znakomicie spełnia swoje zadanie, przy pomocy takich współpracowników jak popularny „Przyjaciel“ (Adolf Kitschman), „Kazet“ (Zdzisław Kamiński) i inni, których utwory humorystyczne i bawią i rozweselają i mogą być na „szare godziny“ najskuteczniejszem antidotum. Należy też zaznaczyć niezwykłą staranność w opracowaniu działu ilustracyjnego, w którym spotykamy reprodukcye rysunków i szkiców pierwszorzędnej wartości. Klisze wykonane świetnie w lwowskim zakładzie reprodukcyjnym „Tęcza“.

Równocześnie wyszedł z druku nakładem *Śmigusa* nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy na rok 1907 zawierający między innemi plan teatru lwowskiego, oraz rozkład pociągów kolejowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 października.

(Z.) Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego wykazuje nareszcie po trzytygodniowej pauzie znów bodaj malutką rezerwę wolnych od podatku banknotów w sumie 6,806.000 koron. Radość jednak z tego, że opodatkowane noty zniknęły z obiegu, nie będzie długotrwałą, gdyż już dziś odczuwać się daje silniejsze zapotrzebowanie gotówki na ultimo, a w następnych dniach przybierze ono takie rozmiary, że na pewno można liczyć, iż już w przyszłym tygodniu będzie znów jakich 100 milionów koron opodatkowanych not w obiegu. Dopiero około połowy listopada nastaną zapewne normalne stosunki i opodatkowane banknoty znikną na dłuższy czas z obiegu.

Z Londynu donoszą, że pomimo podwyższenia stopy procentowej w Anglii na 6%, zapasy złota banku angielskiego zmniejszyły się w ciągu minionego tygodnia w dalszym ciągu o 746.000 funtów szterlingów. Rezerwy tego banku stopniały do 18 milionów funtów szterlingów i pokrywają zaledwie 36% zobowiązań bankowych. Wobec tego nie jest wykluczonem, że w ciągu tej jesieni dożyjemy tego, iż w Anglii będzie stopa procentowa 7%.

Wedle doniesień z Paryża zastanawiała się dyrekcya banku francuskiego wczoraj nad tem, czy nie należy podwyższyć stopy procentowej we Francyi i postanowiła na razie jeszcze czekać i pozostać przy 3%. — Zapasy złota banku francuskiego wynoszą kolosalną sumę 2.820 milionów franków.

Na targu tutejszym była dziś zniżka kursów, gdyż przesilenie w ministerstwie wojny wzbudza poważne obawy w sferach finansowych. Bardzo dotkliwie spadły także akcye przedsiębiorstw, należących do kartelu żelaznego, z powodu wniesienia w Radzie państwa interpelacyi, domagającej się zniżenia cła na zagraniczne żelazo.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 27-ego października. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·80—8·00, pszenica na termina 7·50—7·70, żyto gotowe 5·80—6·00, żyto na termina 5·70—5·80, owies obroczny gotowy 6·80—7·00, owies obroczny na termina 6·50—6·60, jęczmień pastewny 6·30—6·60, jęczmień browarniany 7·00—7·60, groch pastewny 6·50—7·00, groch do gotowania 8·50—9·50, wyka 5·50—5·75, bobik 6·00—6·20, koniczyna czerwona 50·00—60·00, koniczyna biała 30·00—45·00, koniczyna szwedzka 60·00—70·00, tymotka 20·00—24·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·50—36·75, ekskontyngentowany 20·25—20·50.

Usposobienie niezmienione.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczoraj o godzinie pół do 9-tej przywieziono do Budapesztu zwłoki Rakoczego i Tekelego. Przez ulice, udekorowane z wielkim przepychem, trumnę ze zwłokami Rakoczego przewieziono do tumu św. Szczepana, zaś zwłoki Tekelego do kościoła luterańskiego. Młodzież utrzymywała szpaler. W pochodzie wzięli udział ministrowie, posłowie, duchowieństwo, władze, deputacye komitatów, stowarzyszeń i t. p. Trumny ustawiono w kościołach. Przy trumnie Rakoczego posłowie i studenci trzymali straż honorową. Odprawiono liczne nabożeństwa i na trumnach złożono mnóstwo wieńców. Wieczorem przez iluminowane ulice odwieziono trumny na Dworzec Wschodni, skąd mają być przewiezione do Koszyc. Na uroczystość tę przybyło bardzo wiele osób do Budapesztu. Wszędzie panował porządek wzorowy, w jednem tylko miejscu wydarzył się wypadek. Mianowicie zawalił się dach szklany nad trybuną, pełną widzów. Jedna kobieta zabita, wiele osób rannych.

Wiedeń. Szefem sztabu jeneralnego został mianowany komendant korpusu w Insbruku jen. Hessendorf, a jego zastępcą jenerał major Schemua.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych br. Aehrenthal po wręczeniu listów odwołujących w Petersburgu, odwiedzi kanclerza Bülowa w Berlinie.

Gabel. W miejscowości Pankras wczoraj w nocy zamordowano niejaką Julię Liebigową i jej dwoje dzieci. Sprawcy zabrali 30 kor.

Sofia. Sobranje otwarto mową tronową, która wskazuje na położenie braci w Turcyi i na wypadki we wschodniej Bułgaryi, rząd jednak znalazł środki, ażeby utrzymać porządek. Stosunki z sąsiedniemi państwami, a także z wielkiemi mocarstwami są dobre.

Paryż. W kołach parlamentarnych sądzą, że rząd powziął już decyzyę, jakie ma wydać zarządzenia celem przeprowadzenia ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. Na wypadek, gdyby do 11 grudnia b. r. związki wyznaniowe nie potworzyły się, kościoły stosownie do brzmienia ustawy będą zwrócone klasztorom. Co do odprawiania nabożeństw w kościołach, zastosowana będzie ustawa z roku 1881 i ustawa o zgromadzeniach. Xięża będą musieli poddać się tym ustawom przy odprawianiu wszystkich nabożeństw. Być może, że rząd będzie się widział zmuszonym do dodania do ustawy z roku 1884 o utracie obywatelstwa francuskiego, postanowienia, według których xięża, postępujący według wskazówek władzy zagranicznej lub nie uznający francuskich ustaw o organizacyi służby Bożej, mają utracić poddaństwo francuskie. Wreszcie ustawa wojskowa będzie rozszerzona, skutkiem czego 6.000 xięży, którzy według dawnych ustaw tylko rok służyli przy wojsku, będzie powołanych jeszcze na jeden rok służby wojskowej.

Paryż. Sygnalizowana wiadomość o spisku anarchistycznym na życie prezydenta ministrów Clemenceau jest pozbawiona podstawy.

Bordeaux. Biskup Le Cot oświadczył w swym dzienniku dyecezyalnym, że związki wyznaniowe, utworzone w kilku gminach, są schyzmatyckimi i sprzeciwiają się duchowi Kościoła.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Komitet przedwyborczy stronnictwa konserwatywnego uchwalił postawić kandydaturę dra Walentego Staniszewskiego dyrektora Kasy oszczędności m. Krakowa na posła do Sejmu krajowego.

Wiedeń. Dziś rano zderzyły się tu dwa wagony tramwaju elektrycznego, przyczem 5 osób zostało zranionych.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: „W chwili, gdy hr. Gołuchowski złożył urząd tak zaszczytnie i skutecznie przez się piastowany, Niemcy chętnie przypominają sobie tę jego wierność sprzymierzeńczą, którą od pierwszego dnia swej działalności ministeryalnej aż do ustąpienia z urzędu objawiał niezłomnie w słowach i czynach. Wobec szerokiego ogółu okazało się to stanowisko jego niedawno jeszcze na konferencyi w Algeciras.“ Następnie *Nordd. Allg. Zeitung* omawia obszernie działalność hr. Gołuchowskiego, którego imię i w Niemczech zachowane będzie w dobrej pamięci, poczem tak pisze: „Bar. Aehrenthala poprzedza sława męża stanu, odznaczającego się w równej mierze zdolnościami, wiedzą i doświadczeniem. W naszych kołach politycznych, jakoteż w licznych dziennikach niemieckich przyjęto mianowanie jego z sympatyą i zaufaniem. Chociaż stosunki przyjazne pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami są na mocy interesów i tradycyi tak silnie ugruntowane, że po zmianie w kierownictwie sprawami nie należy oczekiwać zmiany w zasadniczym kierunku polityki, to jednak osobistość bar. Aehrenthala daje nową rękojmię nieosłabionej trwałości obopólnego stosunku, opartego na wiernem sojusznictwie. W zupełności zgadza się też z tem ostatnie oświadczenie prezydenta ministrów bar. Becka w austryackiej Izbie poselskiej“.

Warszawa. Onegdaj odbyło się pierwsze ogólne posiedzenie Tow. Opieki nad historycznemi pamiątkami i zabytkami sztuki i kultury polskiej. Po odczytaniu sprawozdania z dotychczasowej działalności towarzystwa odbyły się wybory. Do zarządu wybrani zostali pp. Tad. Korzon, Powichrowski, Aleksander Kraushar, Konstanty Wojciechowski i Adam hr. Krasiński.

Zorganizowano tu drugie towarzystwo celem szerzenia oświaty ludowej drogą popularnych odczytów, pod nazwą „Uniwersytetu dla wszystkich“. W zebraniu organizacyjnem wzięło udział 150 osób.

Warszawa. Wobec doniesień niektórych gubernatorów, że chociaż polscy posłowie nie podpisali odezwy wyborskiej, mimo to rozpowszechnia się ta odezwa w Królestwie Polskiem, wydała naczelna władza w kraju odezwę do ludności, aby ją ostrzedz przed skutkami niepłacenia podatków i odmowy rekruta. Zaznaczono tam, że w razie oporu podatki ściągane będą sposobem rekwizycyi wojskowej, a oporni karani karami pieniężnemi do 3.000 rubli, lub więzieniem do 3 miesięcy.

Łódź. Odbyła się tu narada robotników różnych odcieni politycznych, na której robotnicy narodowcy postawili szereg żądań. Domagali się między innemi przyjęcia z powrotem usuniętych gwałtem robotników, w czem ma decydować zarząd fabryki, a nie robotnicy i powtórzenia zakazu prowadzenia rozmów politycznych w fabryce.

Wczoraj popołudniu zamordowano wystrzałem z rewolweru Holnego, dyrektora fabryki Rychtera. Robotnika narodowca Holupa zastrzelono w jego własnem mieszkaniu.

Fabrykant Seiler został skazany na miesiąc więzienia za wypłacenie płacy robotnikom za czas ostatniego strejku, a fabrykę jego zamknięto.

Petersburg. Urzędowa relacya o onegdajszym zamachu zapomocą bomb opowiada co następuje: Osadzony już dziś w więzieniu młody człowiek, ubrany w mundur studenck rzucił się po wybuchu bomb wraz ze swymi towarzyszami na powóz, porwał portfel z papierami wartościowymi i razem z innymi rabusiami począł uciekać. Gdy ujrzał, że go ścigają, rzucił bombę, której wybuch samego go zranił. Ponieważ policyanci ciągle byli tuż za nim, więc, aby ich powstrzymać, odrzucił portfel, który wnet odszukano, a sam dalej uciekał. Dopędzono go i ujęto, a oprócz niego czterech jego towarzyszy, dwóch zaś złoczyńców zabito. Kobieta, która im pomagała, została zraniona, dwaj żandarmi odnieśli lekkie rany od ułamków bomby, a jeden od postrzału. Także jeden Francuz przechodzący ulicą, jeden urzędnik cłowy i jeden stróż kamieniczny zostali lekko zranieni. Niedaleko od miejsca zamachu znaleziono bombę, która nie wybuchła.

Kijów. Onegdaj odbył się w gmachu uniwersytetu wiec studentów. Po obraniu przewodniczącym akad. Michury, Ukraińca, przystąpiono do dyskusyi, w której uczestniczyli Rusini, Polacy i jeden żyd, poczem jednomyślnie uchwalono następującą rezolucyę:

„Ze względu na doniosłość studyów nad bogatą kulturą narodu polskiego, którego losy przez warunki historyczne zostały ściśle związane z losami ukraińskiego i rosyjskiego narodu, my, studenci uniwersytetu kijowskiego, bez różnicy narodowości, uważamy za niezbędne wznowienie na uniwersytecie miejscowym katedry języka polskiego z wykładem tego przedmiotu po rosyjsku, jakoteż wznowienie katedry historyi literatury polskiej i utworzenia katedry historyi polskiej z językiem wykładowym polskim. Założenie tych katedr uważamy za sprawę niecierpiącą zwłoki, prosimy więc radę profesorów o natychmiastowe rozpatrzenie naszej deklaracyi i wybranej przez nas komisyi polecamy ogłoszenie tego w prasie, zbieranie podpisów i pozyskanie opinii publicznej dla osiągnięcia zamierzonego celu“. Po uchwaleniu rezolucyi wybrano wyż wzmiankowaną komisyę.

Berno szwajcarskie. Międzynarodowe biuro pokojowe dowiaduje się, że druga konferencya pokojowa w Hadze odbędzie się w pierwszej połowie roku 1907-go, a nie dopiero w roku 1908-mym.

Paryż. Międzynarodowy kongres dla hygieny pożywienia i racyonalnego odżywiania się, zamknięto wczoraj bankietem, na którym przewodniczył kierownik departamentu hygieny w ministerstwie spraw wewnętrznych. Delegat austryacki odpowiedział na toast przewodniczącego i wyraził mu podziękowanie delegatów zagranicznych.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. W dalszej dyskusyi nad wnioskiem p. Starzyńskiego, p. Grabmayr wywodził, że centralizm miał uzasadnienie, póki Niemcy posiadali przewagę w parlamencie. Teraz jednakże, gdy nowa ustawa wyborcza utworzy silną i trwałą większość nieniemiecką w parlamencie wiedeńskim, centralizm nie ma dla Niemców już tego znaczenia. Mówca sądzi, że nie jest to politycznie rozumnem, aby Niemcy występowali przeciw życzeniom tej partyi i większości, do której są bardziej zbliżeni, aniżeli do innych, i to występowali z taką stanowczością, a bez rzeczowego uprawnienia. Jeżeli Niemcy nie będą prowadzili polityki rozumnej, jeżeli zajmą stanowisko skrajne także w kwestyach, nie dotykających ich interesów, to znowu Izba, wyszła z powszechnego głosowania, może stać się dla nich piekłem.

Mówca zawsze był za osiągnięciem pokojowych stosunków na wszystkich polach życia narodowego, politycznego i ekonomicznego. Wprawdzie w państwie narodowo tak rozbitem, jak Austrya, stosunki pokojowe można uzyskać tylko przez autonomię narodów, ale w takim razie nie wolno też występować przeciw autonomii krajów w duchu ustaw zasadniczych.

Stronnictwo mówcy także z przyczyn rzeczowych jest przekonane, że wniosek p. Starzyńskiego jest nietylko dopuszczalny, ale też usprawiedliwiony. Mówca jest za tym wnioskiem, aby Sejmom zapewnić poręczoną im konstytucyjnie wolność akcyi. Któż może zagwarantować, że przyszły parlament powszechnego głosowania będzie posiadał zupełną wolność akcyi!

Mówca zbija zarzuty, podniesione przeciw wnioskowi p. Starzyńskiego i sądzi, że nawet zwolennicy reformy wyborczej nie mogą już twierdzić, iż wniosek ten ma na celu tylko przeszkadzanie reformie wyborczej i jej przewlekanie. Wniosek ten zasługuje na życzliwsze osądzenie, gdyż dąży do ustalenia prawdziwego znaczenia ustaw zasadniczych.

Mówca zwraca się przeciw dalej idącym wnioskom p. Metala i uroszczeniom prawnopaństwowym czeskim p. Hrubego, oraz polemizuje w ostrych słowach z p. Wasilką, który w Izbie i w tej komisyi zajmuje stanowisko wyjątkowe, które można porównać niejako z grą Paganiniego, umiejącego na jednej strunie swych skrzypiec wygrywać wspaniałe melodye. Nie jest to rzeczą taktowną, gdy ktoś obcy chce się mieszać do domowego sporu Polaków z Rusinami w Galicyi, jednakże dla tych ludzi, którzy znają panów z Koła polskiego nietylko jako najmądrzejszych polityków, lecz także w stosunkach osobistych jako bardzo przyjemnych kolegów, wydaje się trudnem do uwierzenia, ażeby panowie ci, dostawszy się tylko trochę na północny wschód od Krakowa, zmieniali się w brutalnych i tyrańskich barbarzyńców, z którymi nie można żyć wspólnie.

P. Wassilko szuka za każdym krokiem Koła polskiego jakiejś ukrytej złośliwości i sądzi, że zwykłym rozumem nie można tej złośliwości odnaleść. Mówca przyznaje, że i on rozporządza tylko zwykłym rozumem i dlatego nie widzi, jaki to zamiar dyabelski tkwi we wniosku Starzyńskiego.

Wniosek ten jest słusznym apelem do poczucia praw, któremu nie powinniśmy odmówić poparcia, a to tem mniej, że jego skutki nie odnoszą się jedynie do Galicyi, lecz także do innych krajów. Z tego powodu mówca i jego stronnictwo głosować będą za wnioskiem.

Następnie w imiennem głosowaniu przyjęto wniosek p. Starzyńskiego 22 głosami przeciw 16. Za wnioskiem głosowali pp.: Abrahamowicz, Bobrzyński, Choc, Conci, Cipera, Dobřensky, Dyk, Ferjanczyc, Głąbiński, Grabmayr, Hormuzaki, Hruby, Kozłowski, Metal, X. Pastor, Schlegel, Scala, Starzyński, hr. Stuerhgkh, Spindler, Tollinger, Zazvcrka.

Przeciw głosowali pp.: Adler, Chiari, Gessmann, Gross, Herold, Kaiser, Lecher, Locker, Malik, Pergelt, Schraffel, Schreiner, Stein, Steiner, Vogler, Wasilko.

Następnie po krótkiej dyskusyi, w której p. Starzyński wskazał na to, że ostatni wiec agraryuszy, który przecież nie jest złożony z federalistów, oświadczył się w duchu jego rezolucyi, i po polemice p. Wasilki z p. Grabmayrem przyjęto autonomistyczne rezolucye pp. Tollingera i Starzyńskiego.

Również przyjęto art. 2 i § 6 o rozdziale mandatów na poszczególne kraje, przyczem p. Głąbiński wniósł zastrzeżenie, że Koło polskie domagać się będzie utworzenia mandatu polskiego z Bukowiny, a p. Starzyński zapowiedział wniosek o podwyższenie liczby mandatów z Galicyi na 114.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 października. G. Zaleska i J. Starorypiński z Rosyi. P. Malczewski z Gajów. Radczyni Mühlner z Borszczowa. H. Wolff i E. Heufel z Wiednia. A. Münter z Nadycz. N. Golaszowska z Toustobab. K. Czarnecki z Podola ros. Dr. E. Stoklasa z Zaleszczyk. Radzca Wiśniewski z Jaworowa. L. Teodorowicz z Nowosielicy. K. Lipiński z Sanoka. K. E. Kaufman z Lipska. K. Kitzler ze Lwowa. E. Obertyński z Udnowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 29 października. K. Sulimirski z Borysławia. M. Pawłowska z Kołomyi. G. Halban, M. Steiner, S. Silberstein, M. Hollender, A. Weiss z Wiednia. A. Rojowicz z Krakowa. E. Herzog z Wiednia. N. Rosental z Borysławia. K. Giżowski z Przemyśla. R. Kamińscy z Kłodna. Z. Piątkowscy z Józefówki. S. Sidorowski z Bursztyna. S. Piorkowski z Okopów. B. Stamirowscy z Wyżnian. K. Hörner, I. Schmidt, L. Bernhard z Wiednia, W. Balicka z Wykot. A. Krzyczkowski z Podhorzec. Z. Holzer z Strzyżowa. K. Putzker z Wiednia. B. hr. Drohojowski z Cieszacina. A. Perlowitz z Paryża. B. Rotter z Suchodolu. S. Rolikowscy z Rosyi. S. Ujejski z Porodna. A. Krajewscy z Ochladowa. H. Wierchleyska z Kabarowiec. K. Piszudzki z Dublan. B. Bernatowiczowie Kijowa. K. Zipser z Turki. H. Spitzer z Białej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy okazali nam współczucie w nieszczęściu, które nas ciężko dotknęło przez zgon nieodżałowanej pamięci męża, ojca i brata naszego śp. *Mirosława Edera*, wyrażamy nasze szczere podziękowanie, w szczególności zaś serdecznie dziękujemy *Wielebnemu Duchowieństwu obu obrządków, WP. Reprezentantom okolicznych władz politycznych, autonomicznych, sądowych, szkolnych i skarbowych; WP. Delegatom gniazd sokolich lwowskich i tarnopolskich; Tow. Narodowego, Szkoły ludowej i gospodarczego, okolicznemu obywatelstwu, oraz zacnemu Gniazdu sokolemu w Złoczowie*, którzy tak licznym udziałem w pogrzebie pamięć zmarłego uczcili.

Mirosławowa Ederowa, Zdzisł. Eder z rodziną.

Budapeszt 29 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·88—14·90; żyto na październik 00·—00 00·00, na kwiecień 13·08—13·10; owies na październik 00·00—00·00, na kwiecień 14·08—14·10. Kukurudza na październik 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·38—10·40. — Rzepak na sierpień 26·50—26·70. — Oferty: mierne.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: zimno.

Wiedeń 29 października. (Giełda towarowa). Cukier i spirytus niezmienione. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 29 października.

Marki 117.57, renta majowa 98.75, węgierska renta koronowa 94.30, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 810.00, anglobanku 315.00, unionbanku 566·00, bankvereinu 556.75, länderbanku 445·50, kolei państw. 678.25, lombardy 182.00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599.00, Rima Muranyi 581·00, prag. T. żel. 2800.00, losy tureckie 163 50, ruble 253.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 81.10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10.30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5?.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.8?*, 11.0?*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.80, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

45)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Mina chciała już postawić cały los swój na ostrzu noża i zadać Armandowi jedno z owych stanowczych pytań, na które musiałby odpowiedzieć w sposób równie jasny i decydujący. Odpowiedź taka rozjaśniłaby błyskawicą ciemności, otaczające ją teraz zewsząd... Po głębszym atoli namyśle zaniechała niebezpiecznej tej próby.

Wstała z miejsca, niepewna, co począć, machinalnie wzięła do ręki kilka książek i w końcu usiadła na małej kanapce, umieszczonej w zagłębieniu i stojącej za krzesłem Armanda. Obserwując go z boku, widziała wyraźnie, jak czoło jego chyliło się coraz niżej ku książce, a następnie ukryło się w niej zupełnie. Oboje milczeli, siedząc zdaleka od siebie, jakby rozdzieleni burzą, szalejącą w ich sercach. Wreszcie zegar, bijący północ, przerwał panującą tu ciszę. Hrabia de Fontenay podniósł głowę i rzekł cichym, złamanym głosem:

— Już dwunasta!

Wstał z miejsca, a Mina podeszła ku niemu.

— Życzę ci dobrej nocy — rzekła.

Armand potrząsnął głową ze smutnym uśmiechem, uścisnął dłoń żony rozpalonymi palcami i opuścił komnatę. Mina stała chwilę nieruchomo, zwrócona twarzą do drzwi, które zamknęły się za Armandem. Następnie zbliżyła się do stołu i sięgnęła po książkę, którą Armand tak długo trzymał w ręku, chociaż według wszelkiego prawdopodobieństwa nie czytał jej wcale. Była to powieść Balzaca: „Ojciec Goriot". Książka, otwarta poprzednio tak długo w jednem miejscu, sama zdradziła tajemnicę Armanda: na kartce, w którą wpatrywał się hrabia, widniały ślady łez... Armand płakał. Mina, pragnąc dowiedzieć się, co mogło wycisnąć te łzy, szybko podniosła książkę do oczu i trafiła właśnie na ów rzewny ustęp „Ojca Goriot", gdy dumna Klara Burgońska, zdradzona przez markiza d'Ajude, wśród ostatniej uczty, wydanej na jej cześć, opuszcza Paryż i dobrowolnie zamyka się w ustroniu, gdzie niebawem, złamana strasznym ciosem, zamyka na zawsze powieki.

Odkrycie to przeraziło Minę. Otrzymała teraz wskazówkę, rozstrzygającą w sposób stanowczy wszystkie jej wątpliwości. Zaprawdę losy Klary przypominały żywcem jej położenie. Ją także czekała zdrada ze strony ukochanego gorąco człowieka, a całą różnicą było to, że Armand, o wiele szlachetniejszy od owego powieściowego bohatera, płakał nad cierpieniami opuszczonej kobiety. Tlała w nim jeszcze jakaś iskierka uczucia, niepozwalająca mu zapomnieć zupełnie o żonie. Inna nęciła go nieprzepartym urokiem, lecz sama myśl o tej, która miała paść ofiarą jego zdrady, wyciskała mu gorżkie łzy z oczu. Mina wiedziała teraz, jakie uczucia szarpały mu serce, gdy siedział pochylony nad książką, i jak bolesną staczał ze sobą walkę. Teraz wiedziała już wszystko; prawda stanęła przed nią w całej straszliwej nagości.

Bezbrzeżny smutek opanował duszę Miny, ale, rzecz dziwna, oczywisty ten dowód winy Armanda nie obudził w niej ani cienia gniewu. Wzruszyły ją głęboko, rozbroiły owe łzy... Jeszcze więc walczy — mówiła do siebie — usiłuje oprzeć się zgubnej namiętności... Czy godzi się przeto powątpiewać z góry o możliwości wygranej i potępiać go surowo?

Przyszedłszy do swego pokoju, Mina stanęła w oknie, oddychając chłodnem powietrzem nocy. Gmach kursalu iskrzył się jeszcze w oddali mnóstwem świateł, na bliższym zaś planie, z drugiej strony muru, pokrytego zwojam bluszczu, pawilon, służący na mieszkanie pannie Andrimont, rysował ostro swe linie na srebrnem tle promieni księżycowych. Na parterze przez otwarte okna widać tu było palącą się lampę. I Łucya więc czuwała jeszcze.

Nagle Mina usłyszała szmer żwiru, skrzypiącego pod nogami. Jakaś wysoka, czarna postać pokazała się u stóp tarasu. Hrabina poznała w niej Armanda.

Rozpoczął samotną przechadzkę wdłuż alei, nie przypuszczając, rzecz prosta, iż każdy krok jego bacznie jest śledzony. Cała willa była napozór pogrążona w śnie głębokim; nawet w pokoju Miny światło zgaszono oddawna. Hrabina, przyzwyczajając stopniowo wzrok do ciemności, patrzała teraz na Armanda, widząc dokładnie jego ruchy, postawę, a nawet wyraz twarzy. Z rękami, skrzyżowanemi na piersiach, z głową, spuszczoną ku ziemi, chodził wciąż miarowym, jakby automatycznym krokiem. Byłażby oszukiwaną przez obojga? W gorączkowem natężeniu wzroku i słuchu nie straciła żadnego szczegółu sceny, która odgrywała się przed jej oczami. Widziała Armanda, idącego wąską uliczką. Szedł zcicha, ostrożnie, przystając co chwila, niby złodziej zakradający się chyłkiem do cudzego mieszkania. Nareszcie stanął tuż przy pawilonie i zatrzymał się nawprost oświeconego okna. Nieruchomy spoglądał w górę, jakby czekał na umówione hasło. I znowu upłynęło kilka minut, które były dla Miny wiekiem. Nagle odskoczył w bok, szukając schronienia w cieniu rosnących tu olbrzymich krzewów. Prawie jednocześnie olbrzymia sylwetka miss Griffith zarysowała się w ramach otwartego okna. Wychylona niemal połową korpusu, spoglądała bacznie w jedną i w drugą stronę, jak gdyby usiłowała przebić wzrokiem otaczające ją ciemności. Wreszcie, odwracając głowę, odezwała się do kogoś znajdującego się w głębi pokoju:

— Nie, to nie Michigan... przynajmniej nie mogę go dojrzeć... przesłyszałyśmy się.

Donośny, basowy organ głosu Angielki pozwolił Minie słyszeć wyraźnie każde wyrzeczone słowo. Miss Griffith zamknęła z trzaskiem okno, spuściła firanki i niebawem noc zapanowała w całym pawilonie. Armand opuścił teraz kryjówkę, zmierzając zwolna ku mieszkaniu. Przeszedłszy do ogrodu przez furtkę wybitą w murze, usiadł na jednej z najbliższych ławek i zapalił cygaro.

Mina odetchnęła z głębi piersi, opuszczając zajmowane dotąd stanowisko. Odgadywała powody niezwykłego postępowania Armanda. Po rozmowie z nią opanowała go nieprzeparta chęć ujrzenia Łucyi i przekonania się, że jest samą, że owa zapowiedziana samotność nie była pretekstem ułatwiającym tem swobodniejsze widzenia się z Pawłem... Armand był widocznie, musiał być podejrzliwym, jak każdy zakochany, a Mina wiedziała z własnego doświadczenia, do jakich szaleństw zdolny jest umysł owładnięty zazdrością... Instynktowny niepokój, żądza śledzenia i podsłuchiwania, ciągnęły go tutaj pod okna Łucyi. Snadź mimo wszelkich ostrożności, mieszkanki pawilonu dosłyszały szelest jego kroków. Sądziły, że owym zapóżnionym gościem jest Michigan, faworyt Łucyi. Hrabia zaś, obawiając się spotkania z bystrym wzrokiem miss Griffith, zmuszony był do szybkiego odwrotu.

A zatem nie istniało tu żadne porozumienie między nim a Łucyą. Ani cienia zdrady lub jakiejkolwiek tajemnicy...

Wszystko jeszcze mogło być ocalone — myślała Mina — jeżeli tylko Łucya zgodzi się na poślubienie Pawła. Należało teraz użyć całego wpływu, aby nie dopuścić do odmownej odpowiedzi.

Hrabina czuła dobrze, iż losy jej wiszą na włosku, albowiem obecny jej spokój i cała przyszłość zależą od jednego słowa Łucyi. Musiała jednak działać pośpiesznie, choćby z tego względu, aby raz położyć tamę zgubnej, a wzrastającej wciąż namiętności Armanda. Przy podnieconym stanie jego umysłu, niepewność i brak stanowczej decyzyi ze strony Łucyi, mogły łatwo doprowadzić do jakiej smutnej ostateczności...

Pani de Fontenay, znajdując się po raz pierwszy w podobnie trudnem położeniu, czuła opuszczającą ją odwagę i siłę woli. Myśl jej wirowała w błędnem kole najrozmaitszych zamiarów i projektów, nie mając przed sobą jasno wytkniętej drogi... Z jednej strony pragnęła gorąco wydrzeć z ust Łucyi przychylną odpowiedź, z drugiej znów dręczyła się obawą, że nakłaniając kuzynkę do zawarcia tego związku, sprzyjającego własnym jej widokom, postąpi niesumiennie i samolubnie. Chwilami sądziła, że w tym zamęcie opuszcza ją poczucie sprawiedliwości i obowiązku; że nie umie już poznac różnicy między złem a zdrożnem, między dozwolonem i zakazanem.

Armand miał słuszność — mówiła sobie w duchu — gdy utrzymywał, że niepotrzebnie wdałam się w to pośrednictwo... Zaiste, nie powinnam zabierać głosu w sprawie, w której nie mogę być bezstronnym doradcą.

Te i tym podobne myśli dręczyły ją długo, odbierając chęć i możność spoczynku. Księżyc był już wysoko na niebie, srebrne jego blaski, wkradające się przez okno, rzucały smugi światła na ściany, meble i posadzkę; poważne dźwięki zegara, umieszczonego na kościelnej wieży biły północ, ale hrabina, wciąż jeszcze szarpana wewnętrzną walką, traciła niemal świadomość o całym otaczającym ją świecie. Nagle wstała z rozjaśnionym wyrazem twarzy. Naturalnie — szepnęła sama do siebie — jakże mogłam zapomnieć o czemś podobnem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.